Nr. 128. Lwów — Piątek dnia 7 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata w przedpłacie pocztowej wynosi: w kraju i Austryi rocznie 9 k. 20 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible] Numer pojedynczy we Lwowie [illegible] na prowincyi 12 h. [illegible]
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dziennika Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na drugiej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 10 h. Wszystkie garmondem „ „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Pt. Urocz. Serca Jez. P. zn. gł. ś. Jana | Jutro: So. św. Medarda B. Karpusa Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 3 min. 31 Zachód „ 7 „ [illegible] | Długość dnia godzin 15 min. 43 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Organizacya stronnictw.

Jeżeli wybory były dla wszystkich historycznych partyj bardzo niepomyślne, to dla liberałów niemieckich były one Cuszimą. Odrzucili niepopularną nazwę liberałów, przyjęli miano postępowców, przemalowali swą chorągiew tak, że centralistycznych barw nie zostało na niej ani śladu, aby przez to przywabić do siebie Rumunów, Rusinów i Włochów, w programie swoim, naszkicowanym przed wyborami w Lebenie, raczyli uwzględnić interesa małych rolników, ale to wszystko na nic im się nie przydało. Zredukowani do 19-tu, ale silni jeszcze nazwiskami, starali się po wyborach stanąć na czele innych niemieckich partyj, dla których sprawy ekonomiczne lub narodowe większe mają znaczenie od etycznych. Zaprosili więc do Wiednia na naradę ludowców, agraryuszy i wszechniemców. Zjazd ten odbył się we wtorek i przypieczętował klęskę liberałów. Zaraz na pierwszem posiedzeniu uwydatniła się taka sprzeczność w poglądach i taka niechęć do słuchania komendy liberalnej, że aby uniknąć rozłamu, postanowiono odroczyć obrady, a wybrać komitet, któryby ułożył warunki wspólnego postępowania. Stało się to przed południem, a ku wieczorowi już było wiadomo, że nie ma po co zwoływać owego komitetu, ponieważ ludowcy w liczbie 28-miu razem z 17-tu agraryuszami już się naprędce połączyli w jeden klub, który się nazwał „związkiem narodowo-niemieckim“ (Deutsch-nationale Vereinigung). Dla postępowców nie ma w nim miejsca, jeżeli oni chcą zachować swój program giełdowo-liberalny, który pod względem politycznym jest centralistyczny, a pod względem etycznym bezwyznaniowy. Podobno więc wśród postępowców wytworzył się prąd odśrodkowy: jedni zamierzają przymknąć do innych partyj, inni wolą pozostać dzikimi i być ostatnimi świadkami rozbitej planety, która kilkanaście lat temu była jeszcze największą i najpotężniejszą w austryackiej konstelacyi. W cóż się obróciły wielkie zamysły rozbicia Galicyi metodą „divide et impera“, a przeszczepienia na grunt przedlitawski francuskiej walki z Kościołem! Z utworu Schmerlinga, Giskry, Lassera zostało tylko smutne wspomnienie. *Sic transit gloria mundi!*

Związek narodowo-niemiecki liczy 45-ciu członków. Podobno przystąpią doń „samoistni“ demokraci, którzy dotąd nie zaciągnęli się pod żadną chorągiew; w takim razie znajdzie się w tym klubie 51 posłów. Nie wiadomo, w którą stronę zwrócą swe sympatye wszechniemcy. Ciągną ich ku sobie i postępowcy i narodowcy, lecz wogóle trudna z nimi sprawa, ponieważ oni sami dzielą się na dwie grupy: starzy szenererowcy, pozostawszy bez wodza i skazani na komendę Wolfa, po dawnemu będą ciągnęli do Prus i już przez to nie przedstawiają dla nikogo cennego nabytku; zresztą jest ich tylko pięciu; „wolni wszechniemcy“, których jest 12-tu, przedstawiają dotąd polityczną zagadkę; nie są znane ich socyalne i etyczne dążności, a co do narodowych, nie wiadomo dokładnie, czy lokują swe sympatye w granicach czarno-białych słupów, czy też dość dla nich miejsca między czarno-żółtymi. Gdyby wszyscy wszechniemcy złączyli się z postępowcami, liczyłby ten klub 36-ciu posłów.

Stronnictwo niemiecko-katolickie zupełnie się zlało z chrześcijańsko-socyalnem. Organ katolicki *Vaterland* donosi, że „dawny klub centrum niemieckiego przestał istnieć, zrzekł się swej nazwy i swego programu, całkowicie się wcielił do obozu chrześcijańsko-socyalnego, nie żądając nawet rewizyi statutu tego stronnictwa; jedynie tylko zachował własną organizacyę w okręgach i przy wyborach będzie agitował samodzielnie“. *Vaterland*, ubolewając nad tem rozwiązaniem się klubu, widzi w tem konieczność historyczną, wynikającą z ogólnej demokratyzacyi. „Wszystko się posunęło na lewo! — woła to pismo — tak samo w naszym, jak w liberalnym obozie“. Zastęp chrześcijańsko-socyalny już więc liczy 96-ciu posłów, ale trzeba przypuszczać, że często będzie wzmacniany przez Deutsch-nationale Vereinigung. Większej koalicyi po niemieckiej stronie nie przewidujemy, bo jak katolików odstręcza od postępowców ich giełdowy liberalizm, wyzyskujący nawet uczucia narodowe, tak znowu ludowcy i agraryusze od razu się okazali niemniejszymi antysemitami, aniżeli chrześcijańsko-socyalni. Antysemityzm był nawet tą petardą, która odsadziła ludowców i agraryuszy od postępowców. Gdyby tę przepaść można było przesklepić, to nie dopuści do tego prasa wiedeńska, ta ostatnia mohikanka centralistycznego liberalizmu, wyjąca dziś na katolicyzm, — i ta Egerya postępowców.

Tak wygląda organizacya stronnictw niemieckich. Inne partye jeszcze się nie skrystalizowały, o ile krystalizacyi potrzebują, bo Słoweńcy i Dalmaci odrazu stanęli zwartym szeregiem. Pięciu Rumunów tworzy odrębną grupę. Rusini razem z bukowińskimi zamierzyli stworzyć klub jeden, z którym zgodnie będą głosowali dwaj ich socyaliści Ostapczak i Wityk, chociaż wejdą do stronnictwa socyalistycznego. Tak więc ruskich głosów będzie 32. Czesi wciąż się jeszcze formują, nałamując nie swe poglądy stronnicze, ale swój klubowy statut w ten sposób, iżby wszyscy mogli tworzyć jeden obóz. Ale oczywiście, czembardziej będzie rozluźniony statut dla zewnętrznej solidarności, tem łatwiejsze będą wewnętrzne niesnaski.

Koło polskie możemy uważać za stormowane, ponieważ należą do niego wszyscy ci, którzy z góry uznali zasadę solidarności narodowej. Dalsze zjednoczenie się może nastąpić dopiero po uchwałach obozu ludowców, o których nie wiadomo jeszcze, o ile są jednej myśli, nietylko co do celów, ale także co do taktyki.

Jubileusz węgierskiej koronacyi.

Dziś wyjeżdża Cesarz do Pesztu na uroczystości z powodu 40-lecia powstania dualizmu i koronacyi Cesarza Franciszka Józefa na króla Węgier. Ta uroczystość odbędzie się 8-go b. m., w sobotę, a jaką będzie? — jeszcze nie wiadomo: może wszystko się skończy tylko na pontyfikalnej sumie i Te Deum w katedrze. Sam Monarcha, zmartwiony nowymi kłopotami z koalicyą madyarską, nie dał żadnych wskazówek co do uroczystości. Nie wiadomo nawet, czy będzie przyjęcie u dworu. Święto węgierskiej radości może przeminie w posępnej ciszy, z winy właśnie tych ludzi, którzy najbardziej powinni się cieszyć. Cesarz Franciszek Józef podniósł Węgrów z zapomnienia i stanu podległości do znaczenia narodu wolnego, zasobnego, który nieraz przemożnie wpływał na całą monarchię i na jej austryacką połowę. Jest też niezaprzeczenie bardzo na Węgrzech kochany, lecz zarazem od nikogo nie doznał większych i liczniejszych przykrości, jak właśnie od Węgrów. Stara habsburska monarchia weszła przed czterdziestu laty w okres gruntownej przebudowy, koniecznej, nieuniknionej, niezmiernie trudnej, a dokonanej zaledwie z gruba. Nieprędko ona jeszcze się skończy. Przy takiej robocie niepodobna uniknąć mnóstwa momentów krytycznych, mnóstwa chwil ogromnie ciężkich, mnóstwa niebezpiecznych sytuacyj. Uprawnienia narodowe są niewątpliwe; słusznie domagają się one życia i światła, a jednego i drugiego nigdy nie chcą mieć dosyć; to łatwo zrozumieć i uznać, co też Cesarz uczynił. Ale stary gmach monarchii także ma swoje uprawnienia, które przy przebudowie powinne być uwzględniane, aby nie nastąpiła katastrofa, a tego właśnie ani zrozumieć, ani uznać nie chcą narody. Spieszno im, niecierpliwość je pali, pożądają dokonać w ciągu jednego panowania więcej, niż dawniej się czyniło przez wiek i dłużej. Stąd te chropowatości, których doprawdy możnaby oszczędzić spracowanemu Monarsze i państwu.

Podczas święta jubileuszu koronacyjnego w Peszcie dzwonić będą w uszach nie radosne karylony, ale smutne przypomnienia, że oto znowu jest zatarg sejmu z Koroną o rękojmie konstytucyjne. Jeżeli ta sprawa — jak się w Peszcie spodziewają — ułoży się pomyślnie, to dzwony zabrzmią weselej — nie dla skołatanego Króla, ale dla narodu, który się śpieszy. Zabrzmią dzwony weselej, jednak nie zupełnie i nie pełnym dźwiękiem.

Bo jest jeszcze niezałatwiona sprawa ugody austro-węgierskiej, od niej zaś zależy sprawa zbrojności, tak zaniedbana, że tworzy już prawdziwe niebezpieczeństwo. Właśnie dr. Wekerle ułożył się z baronem Beckiem, że w poniedziałek zaczną się w Peszcie ponowne rokowania o ugodę. Oprócz barona Becka pojadą do Pesztu ministrowie Auersperg, Forszt, Derschatta i Korytowski, oraz fachowi referenci. Dzienniki głoszą, że tym razem układy będą już ostatnie: albo się powiodą, albo też na nich zamknięte będą dzieje usiłowań, aby utrzymać wspólność dwóch państw, tworzących jedną monarchię. Nie przypuszczamy jednak, żeby już teraz mówiły sobie odpowiedzialne czynniki: „Albo — albo“, ponieważ sprawa monarchii warta jest tak długich mozołów, aż się nareszcie powiedzie. Jednak tym razem rzeczywiście zgoła nie wiadomo, jak się potoczą układy, bo zaczną się one jakby na nowo i od początku, a nie od tego punktu, na którym stanęły zaraz po Wielkiejnocy. Wówczas, jak wiadomo, Węgrzy przedstawili ministrom austryackim całkiem nowy projekt Kossutha, publiczności nieznany, a wymagający od referentów nowych studyów. Po ich dokonaniu rząd austryacki ułożył swój projekt, również publiczności nieznany, a przesłał go do Pesztu na piśmie. Na to nowe wnioski Węgrzy nic nie odpowiedzieli, aż dopiero teraz p. Wekerle podobno oznajmił, że wszystkie uwagi o nich ustnie poczyni podczas teraźniejszych układów. Tak zatem, ponieważ zgoła nie wiadomo publiczności, o co chodzi, przeto też nie można przepowiadać, jak pójdzie.

Korespondencye.

Wiedeń 5 czerwca.

(Z kroniki sądowej. — Proces autora dramatycznego Wintera z dyrekcyą teatru Rajmunda o tantyemy. — Odpowiedzialność państwa za czynności woźnego. — Żebrzący właściciel kamienicy).

(y). Tutejsza kronika sądowa z ubiegłego tygodnia notuje kilka zajmujących wyroków, mających ogólne znaczenie. Wielkie zajęcie budził zwłaszcza proces, jaki rozegrał się przed sądem powiatowym dzielnicy Neubau między pisarzem dramatycznym Maksymilianem Winterem a dyrekcyą teatru Rajmunda, w którym to procesie szło o rozstrzygnięcie zasadniczej kwestyi, czy autor wystawionego utworu dramatycznego ma prawo domagać się od dyrekcyi teatru, ażeby mu płaciła tantyemy także od wolnych biletów wstępu, czy też nie. Powód procesu był następujący: W teatrze Rajmunda wystawiają od kilku tygodni z powodzeniem komedyę Wintera pod tytułem „Żebracy“ i wedle umowy, zawartej między autorem a dyrektorem teatru Rajmunda Gettkem, miał Winter otrzymywać tytułem tantyemy 7% od dochodu brutto z każdego przedstawiewia wieczornego, a 5% z przedstawienia popołudniowego. Owóż Winter po pewnym czasie zrobił spostrzeżenia, iż dyrekcya teatru wykazuje mu mniejszy dochód od rzeczywistego, a na odnośną uwagę uczynioną dyrektorowi Gettkemu otrzymał odpowiedź, iż przedkładane mu codzienne wykazy kasowe są prawdziwe, a to, że w widowni jest więcej publiczności, aniżeli wskazuje liczba sprzedanych biletów, pochodzi stąd, iż dyrekcya, nie chcąc, aby teatr świecił pustkami, w godzinach popołudniowych rozdaje pewną liczbę wolnych biletów wstępu pomiędzy urzędników rozmaitych dykasteryj. Winter wybadał jednak, że te tak zwane „wolne“ bilety nie są właściwie wolnemi, lecz dyrekcya pobiera od nich tak zwany „podatek“, wynoszący od 60 halerzy do 1½ korony od biletu. Zażądał tedy, aby mu przedłożono rachunek, ile takich wolnych biletów rozdano na wszystkie przedstawienia jego sztuki i aby dyrekcya zapłaciła mu tantyemę od sum pobranych tytułem „podatku“ od owych biletów. Dyrektor teatru nie chciał na to się zgodzić, wobec czego Winter zaskarżył go do sądu. W sądzie tłómaczył się pozwany dyrektor Gettke tem, że ów „podatek“ nie jest wcale ceną za bilet, lecz tylko wynagrodzeniem za użycie garderoby i za afisz, a w żadnym teatrze od tych opłat nie pobierają autorowie tantyemy. Jako rzeczoznawców przesłuchano dyrektora Burgteatru radzcę dworu Burckharda i dyrektora Carlteatru Amanna. Pierwszy z nich oświadczył kategorycznie, że od kwot pobieranych od owych wolnych kart należy się autorowi tantyema, dyrektor Amann zaś rzekł, że gdyby od niego autor zażądał wypłaty tantyemy od tych kwot, to zapłaciłby mu ją, być może jednak, że przestałby dalej wystawiać utwór tego autora. Sędzia wydał wyrok skazujący dyrekcyę teatru Rajmunda na zapłacenie Winterowi tantyemy od owych wolnych kart wstępu i na przedłożenie mu dokładnego rachunku, ile takich kart wydano. Podobno wszyscy autorzy dramatyczni, których utwory wystawiano ostatnimi laty w teatrze Rajmunda, zamierzają teraz zaskarżyć dyrekcyę tego teatru sądownie o zapłacenie im tantyemy od wolnych kart.

W trybunale kasacyjnym zapadł wyrok, dotyczący odpowiedzialności materyalnej państwa za działalność jego organów, przeprowadzających egzekucye. Wiedeńska firma A. Beamta Synowie miała do żądania kilkaset koron od pewnego kupca w Poli i wyrobiła przeciw niemu egzekucyę. Sąd w Poli wyznaczył woźnego Mileticza do przeprowadzenia tej egzekucyi. Woźny ów jednak wywiązał się niedbale ze swego zadania, zafantował tylko niewiele przedmiotów w lokalu dłużnika, a i te nie wciągnął należycie do protokołu, skutkiem czego suma, uzyskana z licytacyi, nie wystarczyła na pokrycie pretensyi owej firmy wiedeńskiej, i straciła ona przez to 560 koron. Owóż o zapłatę tej sumy zaskarżyła owa firma skarb państwowy przed sądem wyższym w Tryeście. Sąd ten skazał skarb państwa na zapłacenie tylko połowy zaskarżonej sumy, motywując swój wyrok tem, że skarżąca firma sama ponosi część winy, gdyż pełnomocnik jej, obecny przy fantowaniu, nalegał na woźnego Mileticza, aby się śpieszył. Skutkiem odwołania się skarżącej firmy rozpatrywał sprawę tymi dniami najwyższy Trybunał, zniósł wyrok sądu tryesteńskiego i skazał państwo na zapłacenie całej zaskarżonej sumy wraz z kosztami procesu, opierając ten swój wyrok na tem, iż woźny sądowy, przeprowadzając egzekucyę, nie jest zastępcą ani pełnomocnikiem wierzyciela, lecz organem publicznym, mającym wykonać polecenie sądu w ramach ustawowych, skarb państwa zaś odpowiedzialnym jest za jego czynności. — Jeżeli istotnie pełnomocnik wierzyciela nalegał na spieszne i byle jakie przeprowadzenie fantowania, to obowiązkiem woźnego było nie zwracać na to uwagi, lecz działać tak, jak mu obowiązek nakazywał.

Przed sądem powiatowym dzielnicy Josefstadt stawał tymi dniami niezwykły delinkwent, mianowicie właściciel kamienicy, obwiniony o oszukańczą żebraninę. Jest to tokarz i właściciel piętrowego domu w Ottakringu, Franciszek Füby, człowiek niesłychanie chciwy i skąpy. W ciągu ubiegłej zimy obchodził on codzień o godzinie szóstej rano herbaciarnie wiedeńskie, w których rozdają bezpłatnie chleb biednym, i żebrał o chleb dla siebie i swoich dzieci. Aby wzbudzić większą litość, ubierał się w łachmany. Ostatecznie jednak dozorca jednej z herbaciarń dowiedział się, kim jest ten żebrak, i zrobił doniesienie do policyi, która stwierdziła, że Füby wyżebrany w herbaciarniach chleb sprzedawał następnie lokatorom swego domu. Sędzia skazał go na czternaście dni obostrzonego aresztu.

Stan rzeczy w Turcyi.

P. Jan Grzegorzewski, znany publicysta, który bawił teraz w Konstantynopolu pisze, że sytuacya jest tam nadzwyczaj naprężona. Oto są jego słowa:

„W Konstantynopolu tak duszna atmosfera panuje, jak bodaj czy była w Rosyi za Aleksandra III. Cenzura tak śmiesznie surowa, że prostych wyrazów, takich, jak „wolność“, „parlament“, „konstytucya“, „Bałkany“ etc. użyć w druku nie wolno. Mnóstwo publikacyj poważnych, nietylko historycznych, ale czysto filologicznych i lingwistycznych, po rozpoczęciu druku tak były sekowane przez cenzorów, że musiały przerwać wydawnictwa. Na ulicy jeden na drugiego obziera się, czy nie jest szpiegiem. Po domach prywatnych nieustające rewizye, od których nie są wolni nawet Europejczycy, zostający pod opieką swoich konsulatów. Więzienia przepełnione, a codziennie widzieć można eksportowane do dalekich prowincyi partye ludzi, skazanych na deportacyę dla prostego podejrzenia o nieżyczliwość dla rządu obecnego. Sułtan nietylko każdą sobie podaną potrawę każe wpierw skosztować stolnikowi lub podczaszemu, bo to i dawniej bywało, ale wprost wstrzymuje się od pokarmów i gotuje skrycie sam sobie jaja na spirytusowej lampce; każdy wchodzący w obręb Iyldyz-kiosku, choćby był wysokim urzędnikiem, bywa rewidowany. Również nadzwyczaj dokładnie rewidują każdą przesyłkę z zagranicy, każdy kufer podróżnego, każdy nadpływający statek, a mimo to zabroniona literatura dostaje się najskrytszemi drogami do kraju i stolicy, bywa przepłacana w trójnasób i pochłaniana chciwie nawet przez tych, którzy nie podzielają jej opinii i postulatów: owoc zakazany ma ponętę nawet dla wstrzemięźliwych muzułmanów. Po zakazie rządu francuskiego wydawania w Paryżu emigracyjnych gazet w języku tureckim, a jeszcze bardziej teraz po zawieszeniu wydawnictw peryodycznych tureckich w Bułgaryi, tem większą rozwijają ruchliwość organa młodej Turcyi w Genewie i w Egipcie.

Zwłaszcza *Turk*, duży dziennik i mały dzienniczek *Sandżak* (oba wydawane w Kairze) niezwykłego doznają tu wzięcia: rozrywają je na kawałki w czytaniu, mimo, że redagowane są licho“.

Do listu tego dodaje p. Grzegorzewski następujący dopisek:

„Byłem już na dworcu kolejowym, aby się udać przez Adryanopol i Filipopol do Sofii (chcąc z drogi wysłać list niniejszy, bo w Stambule korespondencye prywatne na poczcie otwierają), gdy nadbiegł szwadron kawaleryi z policyantami, otoczył dworzec i pociąg, gotowy do odjazdu, zaczem nastąpiła rewizya podróżnych i sprawdzanie tożsamości paszportowej. Szukano kogoś gorączkowo. Okazało się, że przed paru godzinami wykryto jakoby spisek na sułtana. Natrafiono na zgromadzenie kilkunastu osób, z których jedne zostały natychmiast aresztowane, a inne umknęły. W sferach rządowych popłoch, a na Gałacie, kędy poczęły przebiegać zbrojne oddziały policyi, kupcy pozamykali swe sklepy i handle“.

24)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Lalla była bardzo dla Weroniki uprzejmą (może aby umartwić tamtą) i winszowała jej ślicznych wierszy, które wydrukować dała na cześć panny młodej; te wiersze tak się zaczynały: — „Piękny, nieśmiertelny, dobroczynny — płomieniu, do cierpień przywykły“... To była jedyna przyjemność, którą tego wieczora miała Weronika; ale była to jednak wielka przyjemność!

Jednakże powoli, uprzejmość i swoboda panienki, powróciły dobry humor towarzystwu.

Organista, który skorzystał z przerwy, aby się wzmocnić czerwonem winem i „Asti spamante“, zaczął na nowo grać na szpinecie powolną mazurkę. Lalla i miss nie wzięły oczywiście udziału w tańcach, a także don Vincenzo, który teraz spoważniał, siedząc obok miss Dill, umizgał się do niej milcząco, czego tłomaczem i wspólnikiem była tabakierka. Jednakowoż, chociaż wielebny don Vincenzo mógł się wyrzec spojrzeń czułych ku pięknej Oktawii skierowanych, nie potrafił rozłączyć się z tem czerwonem winkiem, jasnem, smacznem, trochę szczypiącem, i pod pozorem częstowania niem miss Dill, miał obok siebie dzbanek niem napełniony i ciągle pełne kieliszki. Pary, które z początku, chcąc swoją biegłość w tańcu okazać księżniczce, poruszały się poważnie i z całą uwagą, wkrótce rozgrzane winem i podnieceniem zmysłów, przy dźwiękach muzyki, zaczęły tańczyć dla samejże przyjemności tańca i dozwolonego w nim uścisku.

Pani Weronika, poważna i kwaśna, w starej, czarnej, jedwabnej sukni, tańczyła z kucharzem księżny, panem Franciszkiem, poruszała się sztywnie i niezgrabnie vis-à-vis swego dansera, a bukiecik niezapominajek wybijał takt na jej głowie. Suknię wysoko, aż pod samą brodę miała zapiętą, nie mogąc — jak sama mówiła — być tak nieskromną, jak ta św. Oktawia, a mówienie to ulgę przynosiło opryskliwej skromności chudej kobiety. Pan Franciszek wykładał jej sztukę bicia śmietanki na kremy; ale uczona kobieta miała o czem innem do myślenia, miała wzrok utkwiony rozpaczliwie, jakby pragnąc śmierci, w Sandrina i w tę drugą, i widziała, jak oboje przyciśnięci do siebie, podnieceni swym oddechem i ciepłem wzajemnem, w największej znowu zgodzie, zamieniali namiętne spojrzenia, a w szalonym tańcu zapominali o świecie całym i o panu Niso, który tymczasem, uproszony o to przez Ambrożego, wsypywał cukier w szklaneczki do ponczu, z oszczędnością a należytą miarą. Sandrino i Oktawia tworzyli najbardziej gorszącą parę po parze nowożeńców, którzy ciągle tańczyli razem, a potem czasu nie tracili, zawstydzeni uciekali, kryjąc się nie wiadomo gdzie, aby wkrótce znowu się ukazać gościom, on bardzo blady, ona jak pons czerwona, rozczochrana, z suknią pomiętą — i chowali się spokojnie w kąt pokoju, po za plecy doktora, który zawzięcie opowiadał Lorenzowi czyny swoje w roku czterdziestym ósmym.

Lalla, ulegając usilnym prośbom starego Ambrożego, musiała wypić odrobinę starego dziesięcioletniego wina. A że nie była do tego przyzwyczajoną, szumiało jej w głowie i w uszach, dostała wypieków na twarzy i w gardle ją piekło z tego gorąca i zaduchy. Wszystko w około niej niewyraźnie się kręciło; ale swobodne pieszczoty młodej pary, gorąca namiętność Sandrina i Oktawii, musiały podniecić oczywiście i jej dziecinne zmysły.

Nena szeptała jej do ucha, zwracając uwagę na obie pary.

— Ale co jest panience, czy się czuje niedobrze?

— Nie... trochę gorąco!

— To prawda, można się udusić; każemy otworzyć... Ojcze — i Nena do ojca pobiegła, który dowiedziawszy się, że panience za gorąco, niepytając nikogo o pozwolenie, wszystkie drzwi na oścież pootwierał. Świeże powietrze, które z zewnątrz buchnęło, przyjętem zostało okrzykiem radości, a tańczące pary wyszły, rozbiegając się w bramie po aleach ogrodu. Wieczór był dość chłodny, ale w tych ludziach było tyle miłości i tyle wina, że nawet pod śniegiem byłoby im gorąco. W sali pozostali tylko sami jedni, Weronika i kucharz. Dumna syndykowa już go nie puszczała, mając nadzieję wzbudzenia zazdrości Frascoliniego, który spacerował po pod rękę z Oktawią, dumną z niego i ze szelestu powłóczystej swej płomiennej sukni. Ale pan Niso skończył cukier nasypywać, kasztany już były wszystkie poobierane i niechcąc być bezczynnym, ciepło się przyodziawszy, stanął we drzwiach, aby żonę podziwiać.

— Ten nudziarz nie spuszcza mię z oka — rzekła Oktawia do przyjaciela. — Bądź cierpliwy, idę i zaraz wracam. — I z godnością sobie właściwą, zbliżyła się do męża, szeleszcząc jedwabnym ogonem sukni i pieszczotliwie prosiła go, aby jej zawiązał wokoło talii szal, którym się była okryła. Tymczasem Sandrino, nie wiedząc co robić, poszedł szukać księżniczki, której się zresztą, skoro się tylko ukazała, był głęboko pokłonił. Cudem jakimś nie było przy niej miss Dill, która czując początki migreny, w zamkniętym i dusznym pokoju, przechadzała się z Don Vincenzem po ogrodzie.

Lalla, chociaż nie słyszała słów, odgadła manewr Oktawii i uczuła się dotkniętą, że młodzieniec zbliżeniem się do niej, chce jakoby ten manewr pokryć.

— Brawo! panie Aleksandrze! Więc ani jednego toura polki?

— Gdybym był mógł przypuścić, że księżniczka by raczyła...

— Ale, ale... proszę nie zmyślać; dla mnie nie miał pan czasu!

— Ależ księżniczka żartuje, żartuje... zawsze lubi żartować...

— Ale tymczasem ani jednego tour'a polki; a to jest fakt prawdziwy.

— Powtarzam i przysięgam księżniczce, że gdybym był mógł przypuścić, nawet przypuścić tylko, żeby raczyła, byłbym tak szczęśliwym, że...

— Nie, nie, był pan dość już szczęśliwym, aby nie chcieć być nim więcej.

Ta odrobina starego wina jeszcze nie wyszumiała z główki Lalli, podniecała ją, chociaż natura jej i tego nie potrzebowała.

— Ależ, panno Lallo! Czy pani nie wie, że dla przetańczenia z nią jednego tour'a polki uczyniłbym ślub, jak Tristan z Rocca Bruna (był to sentymentalny bohater, którego waleczne czyny, zebrane w pięciu aktach, były przeznaczone, aby kiedyś zastąpić na deskach teatru Santo Fiore płaczliwe przygody w sztuce „Due Sergenti“), uczyniłbym ślub, aby nigdy, nigdy już nie tańczyć przez całe życie?

Lalla odpowiedziała na to głośnym, świeżym i dźwięcznym śmiechem.

— Radabym prawie spróbować, aby pana widzieć w takim kłopocie.

— Więc proszę spróbować; przysięgam, że ślubu dotrzymam. — A młodzieniec podniecony winem, którego trochę pił za wiele i długą bliskością pani Oktawii, ale bardziej jeszcze wpływem, który nań wywierało żywe, namiętne, pociągające spojrzenie dziewczynki i cała jej elekryzująca go osóbka, czuł się w tej przysiędze, niemal zupełnie szczerym.

— Ale... a pani Oktawia?

— Pani Oktawia? a co ona ma w tem do rzeczy?

— Nie? nic w tem nie ma do rzeczy? Doprawdy, doprawdy? Więc zobaczymy... Oto moja ręka, piękny kawalerze, tour polki jest obiecany; ale nie ta, nie, nie; tam pod rotundą, w ogrodzie! — i dziewczyna pobiegła, a za nią Aleksander wzdłuż grabowej alei, wśród której stała altanka owinięta glicynią, a w niej, z białego marmuru, posąg bogini Ceres.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co i o czem piszą.

Przypuszczaliśmy, że po wyborach będzie przedmiotowo, spokojnie i rozumnie oceniona działalność Rady Narodowej. Nie sądziliśmy zaś wcale, że się rozpoczną rekryminacye. Tymczasem, główny organ centrum ludowego *„Głos narodu“* wypowiada dzisiaj takie narzekania:

Centrum ludowe padło ofiarą swoich zasad. Hasła bowiem: „Wybierajcie chłopa!“ nie mogło i nie chciało podnosić — i postawiło sześciu kandydatów z inteligencyi, którzy upadli częścią wskutek nagromadzonego wpływu na ludność hasła: „wybierać chłopa“, częścią wskutek braku popularności wśród ludu, do którego zbliżyli się dopiero w czasie wyborów!

Przyłączenie się też do Rady narodowej było dla Polskiego Centrum ludowego z różnych powodów fatalnem. Pomijamy to, że Rada narodowa nie zdobyła sobie powszechnego uznania i przez żywioły radykalne została okrzyczaną, jako spadkobierczyni czy dalszy ciąg komitetu centralnego do „rozbojów wyborczych“. Ważniejszem jest to, co dzisiaj otwarcie należy stwierdzić, że Rada narodowa okazała się wręcz „szkodliwą“ na zachodzie, albowiem poniekąd skrępowała swobodne ruchy Polskiego Centrum ludowego, które chciało się stosować do regulaminu i podpisanego sojuszu, na tych zaś, którzy zerwali i zdradzili zawarty sojusz, nie miała żadnego wpływu. Utworzony też przez Radę narodową regulamin i tworzone przez nią komitety powiatowe okazały się wprost monstrualnymi — i bez żadnego wpływu.

Polskie Centrum ludowe, nie chcąc wśród walki wyborczej powiększać zamieszania, nie zrywało zawartej konfederacyi, więc padło i tu ofiarą swej zasady i wierności sojuszowi i dziś, chcąc się rozwijać i zdobywać sobie teren w Galicyi zachodniej, musi stanowczo pójść samodzielnie — i odłączyć się od Rady narodowej, przynajmniej tak długo, dopóki jej organizacya i regulamin nie zostaną z gruntu zmienione.

Z tego się okazuje, że Sejm będzie musiał koniecznie zająć się reorganizacyą Rady Narodowej i oparcia jej na szerszej podstawie, tak, aby obejmowała bez wyjątku wszystkie narodowe stronnictwa, więc przedewszystkiem ludowców, których niepodobna przez stałe wykluczanie z kooperacyi z innemi narodowemi stronnictwami, wydawać na pastwę p. Stapińskiego. Rada Narodowa dotychczasowa pracowała mimowolnie nad tem, żeby p. Stapiński miał monopol wśród chłopów. Temu koniec należy położyć przez jej rozumną reorganizacyę. A wtedy ustanie także monopol wszechpolaków w Radzie Narodowej i wszystkie stronnictwa zejdą do miary swej moralnej i umysłowej wartości.

* * *

Petersburski korespondent *Gazety Polskiej* warszawskiej rozmawiał z posłem Henrykiem Dembińskim o wrażeniach jakie wywiózł z pobytu w stolicy Finlandyi, dokąd jeździł, ażeby w imieniu Koła Polskiego pozdrowić odnowiony sejm finlandzki.

— Jestem ogromnie zadowolony z tej wycieczki —odpowiedział poseł Dembiński. — Przyjmowani byliśmy niezwykle serdecznie. Jak najsilniej pragnąłbym to podkreślić, że Finlandczycy specyalnie odczuli przyjazd Polaków. Wie pan już, jak serdecznie odpowiedział wiceprezes Izby, Palmen, na pozdrowienia, które w imieniu Koła Polskiego złożyłem sejmowi finlandzkiemu. Przez cały czas pobytu w Helsingforsie doznawaliśmy niezwykle uprzejmego przyjęcia. Podczas bankietu np. co chwila ktoś zbliżał się do nas, wypytywał o nasze stosunki. Ani przez chwilę nie czuliśmy się osamotnieni wśród ludzi tak nam dalekich.

— O Polakach mówił także kozak Piotrowskij?

— Tak, w mowie bankietowej poseł Piotrowskij poświęcił nam cały, bardzo gorący ustęp, zwracając się do mnie.

— Czy zrozumiano go?

— Nie wszyscy może, bo język rosyjski nie jest zbyt rozpowszechniony w Finlandyi, ale byli tacy, co zrozumieli.

— Co pana najwięcej uderzyło w Finlandyi?

— Wysoka kultura kraju i ludzi. Rzuca się ona odrazu w oczy we wszystkich objawach życia, zarówno w wyglądzie zewnętrznym miast, jak w obcowaniu z ludźmi, w ich dobrem wychowaniu, grzeczności i tem zrozumieniu cudzoziemców, jakiego dowody mieliśmy na każdym kroku. Jako przykład tej kultury, wskażę na jeden fakt, z którym spotkaliśmy się zaraz po przyjeździe do Helsingforsu. Przybyliśmy tam w dniu, w którym wybuchnął strejk dorożkarzy. Strejk jednak nie był powszechny, wielu dorożkarzy nie brało w nim udziału. Czy wie pan, jakiego sposobu chwycili się strejkujący, ażeby nie dopuścić strejkbreberów do obsługiwania publiczności? Myśli pan może, że porznęli im zaprzęgi i budy u powozów, jak się to działo u nas? Nie. Oni poprostu wynajęli ich i przez dzień jeździli po mieście, płacąc za kurs. Ten jeden fakt dostatecznie chyba charakteryzuje poziom kultury warstw ludowych w Finlandyi. Kultura Finlandczyków uderza również i w sejmie. Trzeba dopiero uprzytomnić sobie, że w sejmie tem na 200 posłów jest 80 socyalistów, tak nie rzucają się oni w oczy ani swem zachowaniem się, ani wyglądem.

— A kobiety w sejmie?

— Rozmawiałem z jedną z nich tylko, z deputowaną panną Neovius. Z rozmowy tej wywnioskować mogłem przedewszystkiem, że kobiety, które zasiadły w sejmie, nie pretendują do wielkiej roli politycznej. Pole swej pracy widzą one przedewszystkiem w działalności społecznej, jeśli zaś weszły do sejmu, to tylko dlatego, że będzie to pożytecznem dla ich pracy społecznej. Ale o odegraniu wielkiej roli politycznej kobiety deputowane w sejmie finlandzkim nie myślą wcale.

— Z kim pan rozmawiał np. podczas bankietu?

— Siedziałem obok prezesa Izby, Swinhufvuda. Jest to wybitny działacz ze stronnictwa młodofinów. Wygląda tak, jak sobie wyobrażałem zawsze Finlandczyków: postać nieco ciężka, ale potężna, o gęstych rudawych włosach. Zapytywałem go, czy mu nie ciążą obowiązki przewodniczącego. Przyznał, że to obowiązki nie łatwe. „Byłem działaczem w swej partyi — mówił — obecnie zaś pierwszym moim obowiązkiem jest wyzbycie się wszelkiej partyjności, stosowanie do wszystkich równej miary. Moi koledzy partyjni już po pierwszem posiedzeniu zarzucają mi, że za wiele pozwalam socyalistom. Najtrudniejszą rzeczą jest wytknąć granicę między dozwoloną wolnością słowa a jej nadużyciem. A przytem te obowiązki reprezentacyjne! — narzekał. — Jestem człowiekiem prostym, wiem jak się walczy w polityce, ale na dworskich manierach nie znam się wcale. A tu trzeba mieć stosunki reprezentacyjne z generał-gubernatorem Gerardem, może nawet wypadnie reprezentować sejm wobec cesarza lub Wielkiego Księcia. Trudne to“.

Zapytywałem go, czy na bankiecie są reprezentanci wszystkich partyj politycznych.

— Nie — odpowiedział mi. — Są tu tylko młodofinowie i Szwedzi, partye do siebie zbliżone.

— Jakto — byłem zdziwiony — młodofinowie bliżsi są partyi szwedzkiej, aniżeli starofińskiej?

— Pod względem politycznym, tak. Ale pod względem narodowym, a poniekąd i społecznym, bliżsi jesteśmy starofinom. Na punkcie politycznym zbliżyliśmy się do Szwedów podczas epoki rusyfikacyjnej Bobrikowa. Starofinowie zalecali wówczas ustępstwo wobec nacisku rządu, my i Szwedzi trzymaliśmy się taktyki opozycyi bezwzględnej. Stąd nasze zbliżenie.

Podczas bankietu zapoznano mnie również z wybitnym działaczem młodofińskim, adwokatem Castrenem. Mówił mi, że interesuje się bardzo naszą polityką w Dumie. Rozmawialiśmy następnie o kwestyi agrarnej w Finlandyi. Castren jest prezesem wielkiego Towarzystwa rolniczego, badał kwestyę agrarną w Europie zachodniej. Między innemi zapoznał się też na miejscu z działalnością pruskiej komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem. Wyraził przekonanie, że komisya kolonizacyjna nie dopnie swego celu w sensie pozbawienia ziemi Polaków. Rezultat jej działalności jest ten, że Polacy pozbywają się gorszej ziemi, a wykupują od Niemców najlepszą. „Z własnej obserwacyi wiem — zakończył Castren — że polskość we wschodnich prowincyach państwa niemieckiego ogromnie wzrosła na sile w ciągu lat ostatnich“. Castren wypytywał mnie o kwestyę żydowską w Królestwie, o nasz stosunek do „kadetów“ w Izbie.

— Słyszałem — mówił — że znowu zawarliście panowie z „kadetami“ pokój?

— Zawarcie pokoju — odparłem — każe przypuszczać, że poprzednio toczyliśmy wojnę. Otóż tak nie było. Wojny z „kadetami“ nie toczyliśmy nigdy. Były tylko nieporozumienia, które się wyjaśniły, a teraz nastąpiło porozumienie.

— Muszę wspomnieć — ciągnął dalej swe opowiadanie p. Dembiński — o jednej jeszcze rozmowie. Zapoznał się ze mną niejaki p. Igelstrom. Wnosząc z brzmienia nazwiska, przypuszczałem, że mam do czynienia ze Szwedem. Okazało się później, że jest to Rosyanin, oddawna zamieszkały w Finlandyi. Rozmawiałem z nim jednak, nie podejrzewając, że jest Rosyaninem. Igelstrom zapytał mnie, czy spostrzegliśmy wzrost nacyonalizmu, jaki w czasach ostatnich daje się zauważyć w społeczeństwie rosyjskiem i co o tym objawie sądzimy. Odpowiedziałem mu, że jako narodowcy rozumiemy dobrze znaczenie patryotyzmu i przejawy jego w każdem społeczeństwie witamy z sympatyą. Chodzi jednak o to, czy rozwój nacyonalizmu rosyjskiego będzie szedł w parze ze wzrostem poczucia sprawiedliwości wobec innych narodów. Gdyby tak nie było, nie mielibyśmy oczywiście powodu cieszyć się ze wzrostu nacyonalizmu w społeczeństwie rosyjskiem.

— Reasumując tedy raz jeszcze wrażenia? — zapytałem w końcu p. Dembińskiego.

— Jestem pełen uznania dla Finlandyi i ogromnie zadowolony ze swej wycieczki.

Od siebie dodam, że nawzajem Finlandczycy musieli być bardzo zadowoleni z poznania p. Dembińskiego. Koło polskie miało w nim wybornego reprezentanta. Jest to gentelman w każdym calu, człowiek wielkiej kultury umysłowej i towarzyskiej, o obejściu niezwykle spokojnem, równem i ujmującem, jeden z najlepszych może u nas typów Polaka-europejczyka. Skąd-inąd wiem zresztą, że istotnie delegacya polska wywarła w Helsingforsie doskonałe wrażenie.

* * *

Czas zamieścił w bardzo udatnym przekładzie kilka wyjątków z poezyi wschodnich, mianowicie z perskiej, hebrajskiej i arabskiej. Szczególniej ładny jest urywek z poematu perskiego *„Zerre“* (Pyłki słoneczne), napisanego przez Fejziego. Aby można było lepiej zrozumieć uwielbienie jego dla słońca, musimy tu powiedzieć, że Fejzi był wyznawcą wiary Gebrów, czcicieli ognia, dla których wedle nauki Zerduszta (Zoroastra) słońce jest godłem najwyższego bóstwa: Ahura-Mazdy.

Po ślicznym opisie wschodu słońca zwraca się on do ludzi chorych na rozstrój duszy i woła:

Ku tej tarczy, co w około
Śle radośnie swe promienie,
Obróć twe ponure czoło,
Aby pierzchło zeń zwątpienie.
Daj zapalić się tym żarem,
Który z niebios bucha szczytu,
Bo miłości jest on darem,
I warunkiem twego bytu.

Rozbrat z wiarą, to igranie
Z tchem pustyni, gdy się zrywa
I słonecznych pyłków drganie
Falą piasku wnet pokrywa;
A nad tobą, śród zawiei,
Świstu, szumu i ciemności,
Nie zabłyśnie znak nadziei,
Nie zawiśnie łza litości.

Błędny ognik na pustyni
Czasem zgaśnie, częściej zboczy;
Nie zabłądzi, nie zawini,
Kto ku słońcu wiernie kroczy.
W ludzkiem ciele duch, to płomień
Dymem grubo obleczony;
Na wyżynach ujrzysz promień
Wiecznej prawdy, niezamglony.

Błogosławić imię Tego,
Który dzienne światło stworzył,
I koronę splotłszy z niego,
Na wierzch ziemi ją położył,
By oblicze Boga w jasnym
Blasku się odźwierciedlało,
A człowieka oko własnym
Promieniem się upajało!

Śpiew skowronka, zapach kwiatów,
Drżący połysk gwiazd odwiecznych,
Bicia serc i ruchy światów
Rodzą z pyłków się słonecznych.
W chmur pociskach, w nurtach morza,
I w robaku i w wulkanie
Światło wre; północna zorza,
To wiecznego dnia świtanie.

Bardzo ładny jest także przekład jednego poematu z „Ksiąg Salomona“, zatytułowanego „Porównanie“. Zwłaszcza nader rozumną jest zwrotka ostatnia:

Choćbyś przewidział, gdzie sokół zapadnie,
Gdzie gad się skryje, czółno wiatr zawieje,
Nigdy, o mędrcze, myśl twa nie odgadnie,
Jakie młodziana czekają koleje.

Intrygi dworskie w Berlinie.

Całe Niemcy poruszone są teraz sensacyjną sprawą, wywołaną artykułem radykalnego pisma *Zukunft*, wielce kompromitującym hr. Moltkego, byłego komendanta Berlina, oraz ks. Filipa Eulenburga, byłego ambasadora niemieckiego w Wiedniu, który do niedawna miał decydujący wpływ na cesarza Wilhelma II-go. Artykuł oskarża ich, że na zamku Liebenberg, należącym do ks. Eulenburga, dopuszczali się oni takich przestępstw, o jakie swego czasu posądzony był właściciel fabryki w Essen, słynny Krupp, który nie chcąc się narazić na skandaliczny proces, odebrał sobie życie.

Ks. Eulenburg, po pojawieniu się tego artykułu, zwrócił się do prokuratoryi, aby wytoczyła redaktorowi pisma *Zukunft* Hardenowi proces o oszczerstwo, jednakże prokuratorya odmówiła ze względu, że w inkryminowanym artykule mieszczą się wyłącznie alluzye, ze stanowiska prawnego nieuchwytne. Toż samo stało się z Moltkem, w którego imieniu prokuratorya też wystąpić nie chciała.

Hr. Moltke uważał za stosowne ustąpić zaraz z zajmowanego stanowiska, po pojawieniu się artykułu, zaś ks. Eulenburg uczynił to teraz, a zaprzyjaźniony z nim cesarz Wilhelm przestał bywać na zamku Liebenberg.

O ile z pism berlińskich, lepiej w sprawę wtajemniczonych, wywnioskować można, Moltke i Eulenburg padli ofiarą paszkwilu, zamieszczonego w *Zukunft*, ale inspirowanego przez kogoś, komu ich znaczenie i wpływy na dworze nie podobały się. Oddawna już bowiem przebąkiwano w salonach politycznych Berlina, że na dworze cesarskim odgrywa rolę wprost rozstrzygającą w najpoważniejszych sprawach politycznych były ambasador ks. Filip Eulenburg. W chwilach krytycznych zjawiał się zawsze na zamku cień Eulenburga. Wiedziano też w Berlinie ogólnie, że na zamku Eulenburga układał się cały program polityki niemieckiej. Tam gromadziła się cała dworska kamarylla i tam zapadały zasadnicze postanowienia, które były często wielką niespodzianką nawet dla kanclerza. Hakatyzm miał tam stałą ostoję i tam w swoim czasie uknuto całą intrygę dla obalenia hr. Capriviego. Wogóle w Liebenbergu ogniskowały się wszystkie dążenia reakcyjne, zmierzające do przywrócenia rządów absolutnych, do których Wilhelm II zawsze jeszcze tęskni.

W ostatnich miesiącach powstał w Liebenbergu zamiar zastąpienia ks. Bülowa przez jenerała Hellmut v. Moltke, bratanka słynnego szefa sztabu z roku 1870 który obecnie pełni te same funkcye w armii niemieckiej. Hr. Hellmut podobnie jak jego imiennik i kuzyn komendant Berlina, należeli do najbliższego otoczenia Eulenburgów i byli filarami dworskiej kamarylli. Ks. Bülow, zmiarkowawszy, że chodzi o jego skórę, urządził natychmiast kontrminę, rozpoczynając w parlamencie walkę o kredyty kolonialne i prąc do rozwiązania izby, którego łatwo można było uniknąć.

Podczas wyborów przesilenie kanclerskie było niemożliwe, a klęska socyalistów zrehabilitowała Bülowa w oczach cesarza. Eulenburgowie przegrali kampanię, ale cicha podjazdowa walka przeciwko kanclerzowi toczyła się dalej, a przy znanem kapryśnem usposobieniu cesarza i jego przyjaźni dla ks. Filipa, rezultat ostateczny był zawsze niepewny.

Co się działo za kulisami, tego napewno nikt nie wie, ale nagle rozeszła się pogłoska, że stosunki cesarza z Eulenburgami są zerwane, a dziennik urzędowy ogłosił dymisyę hr. Moltkego, komendanta załogi berlińskiej. Wtedy dopiero wystąpiła *Zukunft* ze wspomnianemi wyżej rewelacyami.

Wedle doniesienia *Germanii*, ma też być mocno zachwiane stanowisko sekretarza państwowego Tschirschky'ego, który również do wspomnianej kamarylli należał.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Sensacyę budzi tu dymisya, którą otrzymał protojerej Sollertiński, prepozyt katedry Troickiej i długoletni profesor akademii duchownej. Dymisyę otrzymał on za to, że doniesiono na niego, iż podczas spowiadania żołnierzy, a szczególnie kozaków szerzył wśród nich zasady rewolucyjne.

Trzystu członków dumy podpisało i wysłało do akademii nauk memoryał, w którym wykazuje konieczność uproszczenia pisowni rosyjskiej w kierunku fonetycznym, a to w celu ułatwienia nauki pisania najszerszym masom. Memoryał kończy się prośbą, aby akademia opracowała projekt takiego uproszczenia pisowni.

Petersburg. W pałacu huzarów gwardyi przybocznej w Carskiem Siole wybuchł onegdaj wieczorem poważny bunt, podobny jak roku zeszłego w pułku preobrażeńskim.

Petersburg. Niepokoje w pułku huzarów gwardyi przybocznej mają już być zażegnane; nie miały one charakteru politycznego. Czwarty szwadron tego pułku otrzymał niedawno nowego komendanta, który zaprowadził ostrzejszą dyscyplinę. Żołnierze sprzeciwili się zarządzeniom komendanta. Przywódców buntu uwięziono. Będą oni postawieni przed sąd wojenny.

Moskwa. W warsztatach tramwajowych wykonano zamach na inżyniera Krebsa. Inżynier zmarł.

Petersburg. Na przedmieściu Wasilewskij Ostrow bandyci obrabowali urząd pocztowy, zabierając 1.000 rubli, przyczem zranili śmiertelnie jednego urzędnika, który im stawiał opór.

Petersburg. Według relacyj gubernatorów, nadesłanych do ministerstwa spraw wewnętrznych, najgwałtowniejszych rozruchów agrarnych należy oczekiwać w najbliższej przyszłości w guberniach: saratowskiej, samarskiej i w centrum Rosyi.

* * *

Przed paru dniami doniosły nam depesze z Łodzi o tem, że na jednej z ulic rzucono bombę, której wybuch pociągnął za sobą liczne ofiary w ludziach. Dzisiaj nadchodzą bliższe szczegóły tego zamachu. Oto co piszą z Łodzi:

W ostatnich dniach zaczęły tutaj krążyć pogłoski, że w szeregi ajentów ochrony weszli dawni bojowcy partyj socyalistycznych i że to oni są sprawcami licznych aresztowań wśród robotników. Krążyły dalej pogłoski, że członkowie partyj skrajnych wydali wyrok na odstępców. Dzisiaj, o godzinie 8-ej wieczorem, ul. Konstantynowską szli ajenci ochrony, bracia August i Alfred Kremlowie. Towarzyszył im policyant i dwóch żołnierzy. Kiedy znaleźli się przy domu nr. 45, nagle z kilku stron zbliżyło się do nich kilkunastu młodzieńców z rewolwerami w rękach. Młodzieńcy ci dali szereg strzałów w powietrze. Strzały te sprawiły, że w jednej chwili publiczność, znajdująca się w pobliżu, ukryła się w bramach domów, lub zaczęła uciekać. Kiedy ulica opustoszała, rozległ się straszny huk. To ktoś rzucił bombę na patrol. Kto, niewiadomo, gdyż w tej chwili młodzieńcy znikli.

Na bruku leżeli poranieni agenci policyjni, a dawni towarzysze socyalistyczni: August Kremel ciężko ranny, Alfred Kremel lżej w szyję, policyant oraz żołnierze Sergiusz Cyrkin i Jan Kożyn. Z przechodniów odłamki bomby zraniły żonę ajenta policyi petersburskiej, Maryę Jaworską, która przed dwoma dniami przyjechała do Łodzi, jej 13-letnią córkę, Helenę, oraz ślusarza Eugeniusza Borka.

Wybuch bomby wywołał panikę wśród publiczności, a zarazem sprowadził na miejsce wybuchu wojsko, które dało kilka salw w pustą ulicę. Jedna z zabłąkanych kul zraniła 15-letnią Fajgę Herenreichównę, stojącą w oknie domu nr. 1 przy ulicy Cmentarnej.

Skutkiem wybuchu w domu nr. 45 przy ulicy Konstantynowskiej i w sąsiednich powypadały wszystkie szyby, w bruku zaś powstała wielka wyrwa.

Dodać należy, że bombę rzucono w pobliżu kancelaryi cyrkułu, oraz Banku państwa, Towarzystwa kredytowego miejskiego i Banku handlowego, strzeżonych przez wojsko.

Wkrótce po wybuchu na ulicę Konstantynowską przybyła policya i wojsko. Po daniu kilku strzałów w górę, rozpoczęła się rewizya w domu nr. 45 i w trzech sąsiednich, w których aresztowano około 100 osób i odprowadzono je do cyrkułu policyjnego i do więzienia.

Wybuch bomby wywołał prawie w całem mieście popłoch. Ulice i lokale publiczne opustoszały...

Zdanie Gomulickiego o Niemojewskim.

Znany zaszczytnie i wielce utalentowany poeta i literat warszawski, p. Wiktor Gomulicki pisze w *Dzienniku poznańskim* o działalności Andrzeja Niemojewskiego, co następuje:

Gdyby mi kazano zamknąć w jednem słowie wrażenie, jakie budzi we mnie burzycielska działalność mego brata w Apolinie, powiedziałbym, że pan Andrzej Niemojewski — zadziwia mię...

Jest poeta i chce uchodzić za mędrca; to zaś, co czyni, mogłoby być właśnie odpowiedniem dla wszystkich — byle tylko nie dla mędrców i poetów. P. Niemojewski nie uznaje boskości Chrystusa, bluźni przeciw Jego Matce, zajadle prześladuje księży i pomiata wszelką religią. Każda karta wydawanego przezeń pisma, (którego nie czytuję, ani czytać zamierzam, nie będąc go zupełnie ciekawym), według wyrażenia pewnego, bardzo wyrozumiałego sprawozdawcy, „zieje nienawiścią do kapłanów katolickich i do Kościoła“...

Pan Andrzej Niemojewski uczynił sobie igraszkę z rzucania kamieniami w świętości katolickie. Jest to igraszka nieprzyzwoita, niemądra, licha etycznie i niebezpieczna. Dla igrającego skończyć się może nie wesoło.

Jeśli Niemojewski myśli, że ta szalona kampania przysporzy mu sławy (nie rozgłosu, lecz „dobrej sławy“), to się myli. Jeśli sądzi, że pustymi ładunkami swych frazesów zburzy gmach wiary narodowej — myli się bardziej jeszcze. Ale największą i wprost sromotną popełnia omyłkę, jeśli wyobraża sobie, że jego akcya wywrotowa komukolwiek przyniesie pożytek i kogokolwiek uszczęśliwi.

W nieustannym pochodzie ludzkości ku ideałowi Prawdy, występuje często potrzeba, nie tylko wywracać złe, ale uczynić miejsce dobremu, lecz nawet usuwać dobre, aby je zastąpić— lepszem. Cóż to jednak dobrego i lepszego niesie nam pan Andrzej Niemojewski i cała przy nim skupiająca się sekta?

Społeczeństwu zasługuje się nie ten, kto mu coś *odbiera*, lecz ten, kto je czemś *obdarza*. Nie burzycieli ono otacza czcią i miłością, lecz budowników.

Gdy patrzę na robotę dzisiejszych tak zwanych „postępowców“, którzy mają rzekomo na celu dobro ludu i gwoli uszczęśliwienia tego ludu pozbawiają go przedewszystkiem religii, przypomina się mi ballada Mickiewicza „Ucieczka“... Rycerz szatan uwozi tam niedoświadczoną, otumanioną przez siebie dziewicę. Przyrzekł jej szczęście nadzwyczajne, bogate pałace, całe morze uciech i wygód... W drodze prowadzi z nią takie dyalogi:

...„Moja luba! co masz w ręku? czy to worek do roboty?...“ — „Nie, to jest *„Ołtarzyk złoty“*... — Słyszysz pogoń? tętnią błonia, tuż przed koniem przepaść leży — rzucaj książkę!“...

„Moja luba! jakie sznurki, jakie wiszą tam kieszonki?“ — „Mój kochanku, to paciorki, to szkaplerze i koronki...“ — Sznur przeklęty! sznur zuienacka rumakowi miga w oczy! patrz jak zadrżał, bokiem skoczy... Moja luba, rzuć te cacka!“

...„Jaki masz tam ćwiek ze stali?...“ — „To krzyżyk, co matka dała“... — Ten krzyżyk ostry, jak strzała; precz mi z tym ćwiekiem ze stali!...“

I ogołoconą z tych *„cacek“* ofiarę bezkarnie już porywa do piekła.

Tobież to, polski ludu, sądzono być tą biedną, przez nieświadomość ginącą dziewicą? A tym rycerzem demonem masz-że stać się ty, polski iskrą bożą udarowany poeto?...

Jako poeta nie może i nie powinien deptać tego, co jest największą poezyą ludzkości.

„Quo vadis?“

Dramat muzyczny Feliksa Nowowieyskiego.

Przed kilku tygodniami, w pobliżu Pragi czeskiej, w mieście Ustie (Aussig) tamtejsze wielce poważne Towarzystwo filharmoniczne „Orpheus“ wykonało nowe dzieło oratoryjne, dramat muzyczny Feliksa Nowowieyskiego „Quo vadis?“

Dzieło to jest napisane na chór mieszany, chór męski, wielką orkiestrę i organy. Od wielu tygodni dzieło przygotowywano, rozprawiano o niem, wreszcie wobec tłumów najmuzykalniejszej publiczności wystawiono.

Rodak nasz odniósł tryumf prawdziwy.

Wrażenie dramatu było imponujące.

Tekst, zaczerpnięty z powieści Sienkiewicza, dał kompozytorowi sposobność do uwydatnienia prawdziwych skarbów natchnienia i wyjątkowej wiedzy muzycznej.

Nowowieyski podzielił treść na pięć aktów i stworzył tyleż tętniących życiem charakterystycznych obrazów, które pod każdym względem świadczą jak najchlubniej o wielkim talencie twórcy. Melodyjność obok opracowania polifonicznego i barwna instrumentacya — oto główne zalety dzieła, które może być porównane z najlepszemi oratoryami nowszemi, jak „Taniec śmierci“ Woirscha i „Pory dnia“ Kocha, pod względem zaś wyrazu dramatycznego przewyższa wiele najnowszych płodów tej gałęzi muzyki.

Chóry i partye solowe są bardzo śpiewne, a nietrudne, ale swoją drogą wymagają śpiewaków wyrobionych. Trudna jest partya orkiestrowa z epizodami psalmodyjnymi; twórca oparł instrumentacyę na najświetniejszej tradycyi, z uwzględnieniem wymagań współczesnych.

Cały dramat — pisze znakomity krytyk praski, profesor Richter — przedstawia się jako wspaniała apoteoza chrześcijaństwa; trzeci akt: „Zgromadzenie prześladowanych chrześcijan w katakumbach“, gdzie św. Piotr i gmina śpiewają prefacyę, wywiera wrażenie wstrząsające; z punktu widzenia muzycznego jest to unikat w literaturze, prawdziwe nabożeństwo w muzyce.

Wrażenie pierwszego wykonania było wielkie. Publiczność powstała z krzeseł i wielokrotnie gorąco dziękowała kompozytorowi, któremu ofiarowano wspaniały wieniec wawrzynowy.

Na tej wspaniałej premierze muzycznej był obecny p. Piskaczek, dyrektor największego Towarzystwa śpiewackiego w Czechach, zwanego „Hlahol“ i zapowiedział, że w październiku „Quo vadis?“ Nowowieyskiego wystawione będzie w praskiem „Rudolfinum“.

Dzieło to wyjdzie nakładem firmy Schuberta w Lipsku.

KRONIKA.

Lwów 6 czerwca.

Pierwsze posiedzenie Koła polskiego odbędzie się 15 b. m. Zaproszenie na nie wystosował do posłów polskich p. Dawid Abrahamowicz, jako były prezes Koła polskiego.

W Kościele Najśw. Serca Jezusowego PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu odprawia się jak corocznie, przez cały czerwiec aż do 3 lipca włącznie Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego. Kazanie zaczyna się o godz. wpół do 7-mej wieczorem, po niem uroczyste błogosławieństwo N. Sakramentem. W tym roku głosić będą cześć Najśw. Serca najznakomitsi kaznodzieje naszego miasta.

Program wieczoru Maryańskiego ku czci bl. Andrzeja Boboli, zapowiedzianego na d. 8 bm., przedstawia się niezwykle zajmująco. Oprócz „Hejnałów polskich“, usłyszymy: Gorzyckiego „Gaude Mater Polonia“, Moniuszki „Litanię ostrobramską 3 E-moll“, Sołtysa intermezzo orkiestrowe, oraz tegoż dawno niewykonywane, a tak podniosłe „Śluby Królewskie“ (10 najcelniejszych numerów). Zakończy Galla „Suita pieśni polskich“. W części deklamacyjnej znajdą się poetyczne strofy Belzy. — Niewątpliwie przestronne sale Strzelnicy miejskiej zaroją się słuchaczami.

Ochrona grobów na cmentarzu Łyczakowskim. „Dom pracy“ utrzymywany przez Towarzystwo Miłosierdzia pod godłem „Opatrzności“ zaprowadza nowość we Lwowie na wzór Wiednia, Czerniowiec i innych miast. Oto pani namiestnikowa Andrzejowa hr. Potocka wniosła do magistratu podanie o koncesyę (nie monopol) na wykonywanie wszelkich czynności, mających na celu utrzymywanie w należytym porządku i upiększanie kwiatami, roślinami grobów, pomników i grobowców na cmentarzu łyczakowskim. Podanie przewodniczącej i protektorki towarzystwa Andrzejowej hr. Potockiej opiera się na planie przedstawionym przez członka wydziału tego towarzystwa radcę Bronisława Wysockiego, który zbadał to przedsiębiostwo za granicą i przedłożył opracowany referat wydziałowi, a ten jednomyślnie go przyjął. Magistrat na podstawie gruntownego elaboratu st. radcy Tyberyusza Hobgarskiego zaakceptował wydanie konsensu, porobił jednak różne trudności natury technicznej, pozostawiając usunięcie ich czynnikom obywatelskim w Radzie miejskiej.

Sekcya zdrowotna Rady m. na wniosek rad. Włodzimirskiego zezwoliła na stałą koncesyę na lat 10; na oznaczenie w opiece będących grobów tabliczkami Tow. Miłosierdzia i na ustawienie na cmentarzu tablicy objaśniającej cel tego przedsiębiorstwa.

Na dzisiejszem posiedzeniu sekcyi finansowej Rady miejskiej uchwalono w myśl obszerniej umotywowanego wypracowania referenta radnego Bol. Lewickiego wszystkie te punkta Tow. Miłosierdzia a nadto zezwolono na zrobienie w parkanie wewnętrznym, przedzielającym cmentarz od ogrodu „Domu pracy“ bramy, zawsze zamkniętej, od której klucze będą przechowane u przełożonej „Domu pracy“, a używać się mającej jedynie na przewóz kwiatów i to zawsze pod kontrolą zakonnic.

W ten sposób powstaje nowe, tak bardzo potrzebne Towarzystwo ochrony grobów. Już teraz zgłaszają się licznie o dozór grobów w „Domu pracy“, a nawet dwa legaty złożono dotąd po 2.000 koron na stały wieczysty fundusz opiekowania się grobami drogich zmarłych. Piękna myśl radcy Wysockiego odbija się szerokiem echem wśród ludności nietylko mieszkańców stolicy kraju, lecz i tych wszystkich, którzy wyjechali ze Lwowa, a nie mieli komu oddać opieki nad grobami.

Zapobiegliwość przewodniczącej Towarzystwa p. Andrzejowej hr. Potockiej o rozszerzenie działalności ubogich w „Domu Pracy“ i przysporzenie funduszów „Tow. Miłosierdzia“ wpłynie dodatnio na dalszy rozwój „Domu Pracy“, dziś już mieszczącego 98 ubogich obojga płci. Dyrektorem „Domu Pracy“ po ustąpieniu radzcy Zeypka został adm. dyr. szpitala kraj. p. Kraft, a sekretarzem radzca Bronisław Wysocki, ich przeto energii zawdzięczać będzie Towarzystwo ochrony grobów swój rozwój dalszy i najszerszą daj Boże popularność. — A zasiadające w Wydziale Tow. Miłosierdzia panie: Z. Łozińska, Leonowa hr. Pinińska, prof. Halbanowa, prof. Tillowa i prof. Józefowa Wiczkowska zapobiegliwością swą dopomagać będą pani Namiestnikowej do doprowadzenia do rozkwitu tego pięknego dzieła.

Sekcya finansowa Rady m. uchwaliła w myśl wniosku radnego prof. Roszkowskiego wypłacić resztę subwencyi 300.000 koron X. arcybiskupowi dr. Bilczewskiemu na budowę kościoła św. Elżbiety; poczynić różnorodne naprawy w lokalu stacyi ratunkowej, oraz uwolniła szereg osób zasłużonych w powstaniu 1863 roku od taksy pomnikowej. W myśl referatu radnego Bol. Lewickiego udzieliła sekcya finansowa budynku przy ulicy św. Zofii zarządowi bursy im St. Batorego bezpłatnie na lat dwa.

Sprawę uregulowania etatu konceptowego i manipulacyjnego urzędników magistratu m. Lwowa odesłała sekcya finansowa Rady m., na wniosek radnego Al. Lisiewicza do komisyi organizacyjnej z tem, aby jeszcze w miesiącu czerwcu powtórnie wróciła ta sprawa do sekcyi finansowej.

Oświadczenia panów Budzynowskiego i Standa. Jeden z naszych dziennikarzy rozmawiał z tymi panami i z rozmowy tej zdaje relacyę w *Słowie Polskiem*. P. Budzynowski oświadczył więc że ukraińcy nie pójdą ręka w rękę z moskalofilami, lecz że prawdopodobnie obie te grupy utworzą sobie osobne kluby. Zapewnił następnie, że ukraińcy zawsze znajdować się będą w obozie przeciwnym Kołu polskiemu i w tym celu będą stale szli z socyalistami.

Syonista p. Stand oświadczył, że syoniści utworzą osobną grupę demokratycznych żydów, je-

żeli ludowcy nie wstąpią do Koła polskiego, to będą się starali zbliżyć do nich, jeżeli zaś wstąpią, to będą oni popierali wszelkie rozsądne postulaty Koła. Wobec Rusinów zaś będą syoniści zupełnie neutralni i także rozsądne ich żądania będą popierali.

Oględziny dzieci. Komitet I. krajowej leczniczej Kolonii rymanowskiej zawiadamia, że oględziny lekarskie dzieci, które mają być przyjęte na sezon w b. r., odbędą się w szkole męskiej im. Staszica (ul. Skarbkowska), mianowicie: oględziny chłopców odbędą się 8 czerwca o godzinie 6 popołudniu (sobota); zaś dziewcząt 7 czerwca o godzinie 6 popołudniu (piątek).

Dzieci, które się nie stawią do oględzin, nie będą przyjęte do kolonii.

Zrzeczenie się mandatu na rzecz Daszyńskiego. *Narodne Listy* donoszą, że na posiedzeniu komitetu wykonawczego partyi socyalistycznej postanowiono, aby w jesieni jeden z wybranych w Galicyi posłów socyalistycznych zrzekł się swego mandatu na rzecz p. Daszyńskiego.

Zmiany własności. W miesiącu marcu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: dr. Zygmunt Reinhold sprzedał swą kamienicę przy ul. Sykstuskiej pod l. 29 pani Albie Tischlerowej za 360.000 koron; p. Stanisław Juliasiewicz p. Chaimowi Czyszowi kamienicę przy placu Strzeleckim pod l. 3 za 140.000; znany architekt p. Juliusz Cybulski, kamieniczkę przy ul. Krzyżowej l. 18 p. Stefanii Karszniewiczowej za 63.000; p. Izydor Stand pani Karolinie Karabinowej kamieniczkę przy ul. Żulińskiego l. 15 za 91.000; pan Jonas dwie kamieniczki przy ulicy Kopernika i Szajnochy gal. Tow. kredytowemu za 230.000; p. Bodek pani Emilii Nowosieleckiej kamienicę przy ul. Kopernika l. 8 za 104.500; p. M. Rypsyma p. Ludwikowi Szczepańskiemu kamieniczkę przy ul. św. Marka l. 10 za 59.000, p. Izabella Krzysztofowiczowa państwu Gelberom kamienicę przy pl. św. Jura l. 6. za 124.000, pan Jan Marischler dr. Teodorowi Bałabanowi kamienicę przy ul. Kopernika l. 3 za 245.000, p. Becher p. Stanisławowi Wurmowi kamienicę przy ul. Trybunalskiej l. 2 za 236.000, p. Regina Zabłodowska pani Zofii Rosenzweigowej kamienicę przy ul. Trzeciego Maja l. 7 za 260.000, p. Zygmunt Jasiński pani Maryi Jasińskiej realność przy Drodze Wuleckiej l. 2 za 90.000 koron.

Związek kat. Tow. i zakł. dobroczynnych uchwalił na Walnem Zgromadzeniu w dniu 5 czerwca br. wysłać deputacyę do xx. Arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza z wyrazami najgłębszej czci dla Ich dostojnych osób, a zarazem dla wyrażenia oburzenia z powodu haniebnych napaści *Monitora*.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze technologii chemicznej I i II w szkole politechnicznej we Lwowie, rozpisuje Rektorat tej szkoły. Roczna płaca 1.400 K. Podania do końca września.

Dziennikarze angielscy, którzy bawią obecnie w Niemczech i byli przyjmowani przez cesarza Wilhelma w Poczdamie, a przez króla saskiego w Dreźnie, mieli także przybyć do Poznania. Donosząc o tem, półurzędowy dziennik berliński *Reichsbote*, zrobił następującą uwagę:

„Polskie Towarzystwo literackie, którego p. Kościelski jest prezesem, ma zamiar zaprosić dziennikarzy angielskich na wycieczkę do Poznania. Jest to tem więcej interesujące, że król Edward uchodzi za torującego drogi nowemu Królestwu Polskiemu, a przynajmniej wyzwoleniu Polski pruskiej. Mamy nadzieję, że dziennikarze angielscy będą mieli tyle taktu, ażeby odmówić temu zaproszeniu“.

Dziennik Kujawski przy tej okazyi wyraża taką opinię: Z tego powinno skorzystać nasze Towarzystwo dziennikarzy i literatów polskich w Poznaniu i zaprosić życzliwych nam Anglików do grodu Przemysława i tutaj na ziemi odwiecznie polskiej przedstawić im naocznie ślady „kultury“ pruskiej wobec nas.

Nazwiska nowowybranych posłów do parlamentu dały *Conservative Correspondenz* pochop do dowcipnego ich zestawienia. Mianowicie zdaniem jej, myśliwstwo będzie w nowej Izbie reprezentowane przez jednego wszechniemieckiego Jäger'a, dwóch czeskich Mislivec'ów i przez jednego leśniczego (Forszt). Polować będą oni mogli na lwa (Löw), wilka (Wolf), dwa lisy (Fuchs), na orła (Adler) i na ziembę (Fink). Zawody będą reprezentowane przez: Pastora, Kramarza, Kowala (Schmied), pastucha (Schafer), stolarza (Schreiner), ogrodnika (Zahradnik) i dwóch czeskich kotlarzy (Kotlar). Muzyki też nie braknie; będzie niemiecki Spielmann i wszechpolski skrzypek (Fiedler). Nowy parlament będzie miał także jedną czeską chatę (Chaloupka), wozownię (Mastalka) i kuchenkę (Kuchinka). Co w tej kuchni będzie się gotować, niewiadomo, bo z potraw jest tylko czeski twaróg (Twarouzek) i mała czeska bułeczka (Zemlicka). Piekarz (Beck) z trudnością będzie więc mógł podołać zaprowiantowaniu parlamentu. Natomiast pod względem napitku zaopatrzyli wyborcy parlament w doskonałe perlące się wino (Perlwein) i w potoczek (Bächle), z którego wodę czerpać będzie można czerpakiem (Schöpfler), a stan wody w nim regulować będzie można za pomocą tamy (Damm).

Z przyborów do jedzenia, to cała Izba będzie się musiała obejść jednym jedynym galicyjskim widelcem (Gabel) i jednym czeskim rożnem (Spiess). Chociaż Schonererowców wyparto z Izby, to przecież gra ich barw strasznie jeszcze będzie pruska: czarne z białem (Schwarz i Weiss); a gra ta tem będzie niebezpieczniejsza, że tak samo pomalowali się na biało (Biały) i czarno (Černy) Polacy i Czesi. Stosunki narodowe będą w Izbie niewątpliwie bardzo łatwe, bo jest tylko jeden Niemiec (Nemec), również jeden Czech (Čech), jeden Serb (Srb) i jeden Czarnogórzec (Černohorsky). Porozumieją się oni łatwo, tembardziej, że już dzisiaj widnieje nad nimi symbol pokoju: palma (Palme).

Czy praca w nowej Izbie będzie wydatną, wątpić należy, bo na dwóch kowali, którzy do niej weszli, jest tylko jeden gwóźdź (Nagele). Chyba, że dopomogą liczni specyaliści, którzy są w Izbie. I tak Axmann może być mechanikiem, Bachmann może pracować nad regulacyą i zabudowaniem potoków górskich, Dorfmann nad sprawami agrarnemi, Hafermann jako znawca dostaw owsa dla armii, Liebermann i Kindermann mogą wejść do komisyi w sprawie reformy prawa małżeńskiego, Reumann będzie wyrazicielem słusznego żalu z powodu zaprowadzenia czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej, a jego największym wrogiem będzie Neumann, który będzie się ustawicznie domagał nowych reform. Germann stanie się przyczyną licznych nieporozumień, bo jest wszechpolskiem a wnosi do Izby kwestyę pangermańską. Gadatliwych mówców pewno nie zabraknie; lecz na szczęście jest choć jeden milczek (Schweiger).

O przymiotach innych posłów nie wiele wiadomo; kilku tylko zdradziło się swojem nazwiskiem, jeden, że jest olbrzymem (Riese), jeden, że jest wielkim (Gross), jeden znów jest szeroki (Breiter), inny silny (Stark), znów inny tępy (Stumpf), jeden tylko jest uczciwy (Redlich) i jeden tylko uprzejmy (Freundlich), lecz za to jest jeden wyświęcony (Sveceny), a jeden nawet już błogosławiony (Seeliger). Zmiany temperatury będą w nowej Izbie gwałtowne, bo jest tylko zima (Winter) i lato (Sommer). Wiosny (Lenz) naprózno szukać w nazwisku pana Pete-lenz-a, a raczej obawiać się można, że gdyby do tego nazwiska przybyło tylko jedno „krótkie s“, to by powstała w Izbie zaraza (Pe-s-tilenz). Z tem wszystkiem nawet w co odziać się nie będzie, bo na przeszło pięciuset posłów jest tylko jeden Kaftan. Galicya popisała się swem znanem bogactwem i wysłała do Wiednia złoto (Gold) i dyament (Diamand); Czechy natomiast zdobyły się zaledwo na zwykłą stal (Stahl).

Sprawa dra Dudykiewicza. Starorusinom założało wielce na tem, aby przeforsować wybór dra Dudykiewicza, adw. w Kołomyi, w tym też celu postawili jego kandydaturę w trzech okręgach 55 Kałusz, 56 Kołomyja i 66 Brzeżany, a nadto w czwartym nr. 57 Stryj jako zastępcę ks. Dawydiaka. W trzech pierwszych okręgach ukrainofile zwalczali kandydaturę dra Dudykiewicza — w okręgu nr. 57 Stryj, gdy przyszło do wyboru ściślejszego dwóch posłów między p. Oleśnickim, ks. Dawydiakiem i hr. Skarbkiem, a ten ostatni swoją kandydaturę cofnął, siłą faktu wybrani zostali pp. Oleśnicki i ks. Dawydiak, a jako jego zastępca dr. Dudykiewicz.

Obecnie, jak dowiaduje się *Gazeta narodowa* z kół ruskich, x. Dawydziak, chcąc umożliwić swemu stronnictwu wejście dr. Dudykiewicza do parlamentu, skłonnym jest zrzec się mandatu. Ale na sposób jest sposób. Oto z powodu, że ukrainofile za żadną cenę nie chcą dr. Dudykiewicza w parlamencie, obawiając się, że gdyby stanął on tam na czele partyi staroruskiej, mocno ona podniosłaby się w znaczeniu, miano postanowić, iż jeżeli x. Dawydiak mandat złoży, to i ukrainofil dr. Oleśnicki, wybrany również z 57 okręgu stryjskiego posłem, bezzwłocznie uczyni to samo, a wówczas miałby zastosowanie ten ustęp §. 36 ordynacyi wyborczej, który powiada: „Zastępca wstępuje do Izby posłów w tym przypadku, gdy opróżni się mandat tego posła, do zastępstwa którego został wybranym; w razie atoli, gdyby opróżnione zostały równocześnie oba mandaty poselskie okręgu wyborczego, należy zarządzić dla obu nowe wybory“. Groźba ukrainofilów być może powstrzyma x. Dawydiaka od zrzeczenia się mandatu, a w takim razie dr. Dudykiewicz do parlamentu nie wejdzie — a może i x. Dawydiak i dr. Oleśnicki złożą mandaty i będzie nowy wybór w okręgu 57 stryjskim.

„Halka“ na scenach niemieckich. Berliński *Borsen Courier* donosi: Kompozytor polski, Stanisław Moniuszko, który od wielu lat zdobył w swej ojczyźnie trwałą popularność, jest stosunkowo mało znany za granicą. W ostatnich czasach jednak zjawiły się dążenia, aby wielce cenionemu kompozytorowi, który umarł już w r. 1872, utorować drogę do repertuaru międzynarodowego. Chodzi przedewszystkiem o „Halkę“, operę romantyczną Moniuszki, który, nawiasem mówiąc, jako autor operowy, ma dużo powinowactwa z Weberem i Lortzingiem — jako pieśniarz zbliża się raczej do Szuberta. Były kapelmistrz zwijanej obecnie cesarskiej opery w Warszawie, Spetrini, zwrócił niedawno nadwornego kapelmistrza Mahlera uwagę na „Halkę“, której partytura podobała się temuż niezmiernie. „Halkę“ nabyto dla cesarskiej opery w Wiedniu i polecono polskiemu rzeźbiarzowi Lewandowskiemu, który także jest literatem, aby libretto jej przełożył na język niemiecki. Jednocześnie główny reżyser opery komicznej w Berlinie, Maksymilian Moris, postarał się o nowy przekład libretta „Halki“. Rozpocznie się tedy prawdopodobnie niebawem pochód Moniuszki po scenach niemieckich. Przypominamy zresztą, że około roku 1880 wystawiono raz „Halkę“ po niemiecku w Poznaniu. Wówczas też intendent opery berlińskiej, Botho von Hülsen, nosił się z myślą wystawienia tej opery w Berlinie“.

Uwojskowienie straży skarbowej. Ministerstwo finansów w porozumieniu z odnośnemi władzami wojskowemi zamierza nadać części austryackiej straży skarbowej organizacyę wojskową i ci strażnicy skarbowi, którzy należeć będą do tych wojskowo zorganizowanych oddziałów, będą mieli osobne odznaki na mundurach. Wprowadzenie w życie tej reformy jest już bardzo bliskie, a wojskową organizacyę otrzymają przedewszystkiem te oddziały straży skarbowej, które pełnią służbę wzdłuż granicy włoskiej i rosyjskiej. Zwłaszcza na granicy włoskiej reforma ta jest bardzo pilna wobec tego, że Włosi mają świetnie zorganizowany na sposób wojskowy korpus straży skarbowej (*Guardia di finanza*), będący bardzo cennem uzupełnieniem armii stałej, podczas gdy austryacka straż skarbowa nie ma najmniejszego związku z wojskiem, prócz chyba tego, że ustawa o pospolitem ruszeniu postanawia, iż w razie, gdy pospolite ruszenie jest powołane pod broń, a wypadki wojenne nie pozwalają straży skarbowej na spełnianie jej właściwych funkcyj urzędowych, wówczas ma ona pod kierunkiem własnych urzędników być uformowana w oddziały i przydzielona pospolitemu ruszeniu do przeprowadzenia specyalnych zadań.

Tymczasem włoska straż skarbowa ma i w czasie pokoju instrukcyę wojskową, wypracowaną w najdrobniejszych szczegółach. Jakkolwiek podlega ona w sprawach służbowych włoskiemu ministerstwu finansów, mimo to jest częścią armii i liczy 386 oficerów i 18.420 podoficerów i zwykłych strażników — naczelną zaś komendę nad nią sprawuje jenerał. Oficerowie straży skarbowej mianowani są z pomiędzy jej podoficerów, a w jednej trzeciej części z urzędników celnych, ale tylko takich, którzy są oficerami rezerwowymi.

Podoficerowie straży skarbowej są we Włoszech stosunkowo lepiej zaopatrzeni, niż podoficerowie stałej armii. W czasach pokoju należy do obowiązków włoskiej straży oprócz pełnienia właściwej służby skarbowej także czuwanie nad publicznym porządkiem i bezpieczeństwem, dozorowanie granicy i przeszkadzanie w szpiegowaniu. Podzielona jest na 8 legionów, mających razem 86 kompanij. W razie mobilizacyi przechodzi bezpośrednio pod rozkazy władzy wojskowej i ma nie tylko strzedz granicy i linij kolejowych, ale także dostarczać wojsku przewodników przez niedostępne drogi alpejskie. Oczywiście, że bezpieczeństwo naszej monarchii wymaga, aby tak świetnie zorganizowanej straży włoskiej przeciwstawić równie dzielny korpus austryackiej straży skarbowej.

„Herr Blitzableiter“. Jeden z dziennikarzy, który odbył niedawno podróż do Abbazyi, opowiada bardzo zabawną z tej podróży anegdotę. Oto wraz z nim jechała jakaś polska rodzina, złożona z ojca, matki i synka, wziętego w podróż w charakterze tłómacza, gdyż rodzice ani słowa nie umieli po niemiecku. Jak zaś chłopiec wywiązywał się z tego zadania, świadczy najlepiej następujący przykład. Oto przed jedną ze stacyj w drodze do Wiednia, na zlecenie ojca, zapytał konduktora, gdzie będzie można zjeść obiad, przyczem jednak konduktora nazwał *„Herr Blitzableiter“*, sądząc, że konduktor kolejowy a konduktor do ściągania piorunów, jednako w niemieckiej mowie się nazywają. W przedziale wagonu powstał śmiech, konduktor się jednak oburzył i wyprosił sobie podobne „witze“. Dopiero udobruchał się, gdy mu ów dziennikarz wytłómaczył, że chłopiec wcale nie miał zamiaru żartować sobie z niego, lecz tylko źle się wyraził z powodu złego władania językiem niemieckim.

Nowy dyrektor Opery w Wiedniu. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że obecny dyrektor tamtejszej opery Mahler stanowczo ustępuje, a miejsce jego zajmie generalny dyrektor muzyczny w Monachium, kierownik tamtejszej opery, Feliks Mottl.

Temperatura dnia 4 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +17, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +11, w Salcburgu +11, w Gracu +14, w Pradze +11, w Tryeście +14, w Abbazyi +14, w Raguzie +16, w Budapeszcie +12, w Berlinie +12, w Hamburgu +10, w Monachium +10, w Zurychu +11, w Genewie —10, w Lugano +18, w Anglii + 8, w Paryżu +12, w Biarritz +14, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +16, w Rzymie +16, w Neapolu +16, w Palermo +19, w Madrycie +11, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +12, w Wilnie +13, w Warszawie +14, w Moskwie +12, w Kijowie +14, w Odessie +17, w Serajewie +10, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +14, w Sofii +13, w Konstantynopolu +17, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 10 R. w poł. + 13 R. Bar. 764. Spada. Deszcz.

W sądzie.

— Jesteś pani oskarżona o oczernienie swojej dawnej przyjaciółki Anny.

— Co to za ordynarna osoba bez wychowania! To, co się tam przy kawie w kółku znajomych powie, zaraz wynosić do sądu!

Korespondencya Administracyi. *WP. Marceli Fedyński, c. k. radca w Złoczowie.* Z niewiadomych powodów poczta zwróciła nam parę egzemplarzy, przeznaczonych dla WPana z napisem: *„retour Lemberg“*. Sądziliśmy więc, że Wny Pan przeniósł się do Lwowa i wstrzymaliśmy wysyłkę egzemplarzy. Dziś wysyłamy wszystkie zaległe numera.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Wesoła wdówka“. — W piątek „Starzy kawalerowie,“ komedya W. Sardou, występ M. Frenkla. W sobotę wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę popołudniu o godz. 3 „Porwanie Sabinek,“ występ gościnny M. Frenkla w roli Striesego; wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek „Interes interesem,“ komedya O. Mirbeau. Występ M. Frenkla. — We wtorek „Wesoła wdówka“. — We środę „Wielki człowiek do małych interesów.“ komedya w 5 akt. Al. hr. Fredry (ojca). Występ M. Frenkla. — We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Wesoła wdówka“.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Zażarty automobilista“, krotochwila Kraatza; w sobotę „Złota czaszka“, 6 obrazów Juliusza Słowackiego; w niedzielę „Złota czaszka“.

Colosseum codziennie przepełnione. Wszystko śpieszy zobaczyć sensacyę „Chunchuzów pod kierownictwem ich arcykapłana Tschin-Maa“. Produkcye ich budzą w wielkim stopniu zainteresowanie widzów i są wprost sensacyjnemi i niewyjaśnionemi. Widzimy czarodziejów, połykaczy ognia, gimnastyków-żonglerów, a magik wydostający z powietrza całe miednice wody, jest niezrównany. Wspaniałym numerem są The Six Empire Stars, trupa złożona z 3 murzynów i 3 Angielek, która swoją ekscentrycznością burze oklasków wywołuje, następnie sensacyjne ekwilibrystki Les Francais, igrzyska nogami almado, gimnastyczki rumuńskie Siostry Panaitescu i komik Rügamer, rozśmieszający widza do łez. Cała wiązanka nowych numerów, jakoteż wspaniałe obrazy bioskopu, z których Sherlok Holmes szczególnie jest widzenia godny, stanowi program, jakiego we Lwowie jeszcze nigdy nie widziano i zasługujący na jak największe uznanie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 czerwca.

(Z). Na targu walorów żelaznych zapanowała dziś bardzo dotkliwa zniżka. Alpiny spadły o 5 koron, praskie akcye żelazne o 19 koron. Powodem tego spadku jest zapowiedź reprezentanta rządu w państwowej radzie kolejowej, iż zniżenia taryfowe dla wyrobów żelaznych zostaną zniesione, w wyższej zaś jeszcze mierze ta okoliczność, iż stronnictwa agrarne przygotowują podobno wielką kampanię parlamentarną przeciw kartelowi żelaznemu.

Oczekiwano tak niecierpliwie sprawozdanie węgierskiego ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów na Węgrzech, pojawiło się nareszcie i wywołało fatalne wrażenie, gdyż w pesymizmie swym idzie dalej niż wszystkie prywatne obliczenia. I tak przyjmuje ono przypuszczalny zbiór pszenicy na Węgrzech w tym roku tylko na 31 milionów centnarów metrycznych, podczas gdy w poprzednim raporcie przyjęto go na 33 milionów centnarow. W roku ubiegłym zaś zebrano w krajach korony węgierskiej przeszło 53 milionów centnarów metrycznych pszenicy. Przypuszczalny zbiór żyta oblicza ministerstwo węgierskie na 9,930.000 centnarów metrycznych, a zatem o 4,220.000 centnarów mniej, niż w roku ubiegłym.

Subskrypcya na akcye fabryki Skody w Pilznie odbędzie się w najbliższą sobotę. Wszystkich akcyj tej fabryki jest 125.000, do subskrypcyi jednak wyłożonych zostanie na razie tylko 30.000. Cenę subskrypcyjną oznaczono na 270 koron. Przy zamawianiu należy złożyć zadatek 20 koron, reszta zaś musi być wypłacona najpóźniej do 31 lipca.

Na giełdzie berlińskiej była dziś zniżka już to z powodu niepomyślnych wiadomości o stanie przemysłu żelaznego w Niemczech, już też z powodu doniesień z Petersburga, iż zanosi się na rychłe rozwiązanie dumy państwowej.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27 maja do 2 czerwca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 9.70—9.90, żyto 8.40—8.60, jęczmień browarny 9.00—9.50, pastewny 0.00—0.00, owies 9.60 -- 9.90. Kukurudza 7.25—7.50. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 11.25—11.75, pastewny 0.00—0.00, bobik 0·00—0.00, wyka 0·00—0.00. Koniczyna czerwona —.00—.—·00, biała —.00 do —.00, szwedzka 00.00—00.00, rzepak zimowy 12.75 13.00, lnianka 00.00—00.00, nasienie lniane 00.00 do 00.00, nasienie konopne 0.00 —00.00, tymotka —.00——.00. Chmiel 60.00—80.00. Nafta zwykła 14.00—15.00, salonowa 16.00—18.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 48.15 do 48.60. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 28.85—29.30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Komisya Rady kolejowej do spraw rozkładu jazdy zajmowała się wnioskiem nagłym w sprawie braku wagonów na kolejach państwowych, żądającym, ażeby zaraz po zebraniu się parlamentu przedłożono ustawę o zapobieżeniu temu brakowi, i projektem innych inwestycyj.

W dyskusyi szef sekcyi Tuczek podniósł, że rząd przeznaczył już na zakupno wagonów sumę 35,530.000 koron, a w dalszym ciągu na na rok 1908 zamierza wydać na ten cel 20,000.000, nadto 20,000.000 na inne inwestycye. Uchwalono wniosek nagły przedłożyć pełnej Radzie, która się zbierze dzisiaj.

W końcu przyszedł pod obrady wniosek członków Gregorica, Smal-Stockiego i Seinfelda, aby nowy pociąg pośpieszny pomiędzy Lwowem a Krakowem przedłużyć aż do Czerniowiec. Zastępca ministerstwa kolejowego odpowiedział, że życzeniu temu stanie się zadość, skoro będzie tylko odpowiednia ilość lokomotyw i wagonów.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Sekcya ekonomiczna rady miejskiej uchwaliła stosownie do wniosku Stanisława Wyspiańskiego utworzenie w Krakowie rady dla spraw budowlanych i artystycznych z głosem doradczym dla rady miejskiej. Połowę członków mają stanowić delegaci rady miejskiej.

Sekcya szkolna mianowała w miejsce ś. p. Jordana członkiem kuratoryi kursów im. Baranieckiego wiceprezydenta miasta Chylińskiego.

Poznań. Z pod Wrześni donoszą, że nauczyciele zaczynają zaprowadzać niemiecki pacierz i niemiecką naukę religii dla polskich dzieci nawet w tych szkołach, gdzie dotąd religia była wykładana tylko po polsku.

Bytom. 11 członków Związku sokolskiego, oskarżonych o mowy podburzające i domniemane stosunki z innymi zakordonowymi związkami polskimi, skazano na więzienie od 1 do 6 miesięcy. Jeden z oskarżonych, uważany za głównego mówcę, otrzymał 1½ roku więzienia.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza nadanie prezydentowi ministrów Wekerlemu wielkiej wstęgi orderu Leopolda, oraz tytułu tajnych radców tym ministrom węgierskim, którzy go dotąd nie posiadali, jakoteż prezydentowi Sejmu.

Lublin. Odezwa lubelskiej frakcyi rewolucyjnej polskiej partyi socyalistycznej, rozrzucona w Lublinie, oświadcza, że znaną ucieczkę więźniów z lubelskiego więzienia dnia 27 maja doprowadziła do skutku organizacya lubelska. Pracowała nad tem 2 miesiące, dostarczyła więźniom piłek, podrobionych kluczy i innych narzędzi.

Kozłów. Odbyte tu zebranie Związku „ludzi rosyjskich“ wyraziło przekonanie, że kwestyę żydowską, najważniejszą w państwie, można rozstrzygnąć tylko w drodze prawodawczej, a nie przez pogromy i gwałty, niezgodne z duchem prawosławia.

Warszawa. Dyrekcya teatrów rządowych postanowiła zaniechać w sezonie przyszłym prowadzenia opery na własne ryzyko i pragnie oddać ją w dzierżawę drogą konkursu przedsiębiorcy prywatnemu. Wśród kandydatów wymieniają konsorcyum, składające się z pp. Chodakowskiego, byłego reżysera opery, adwokata przys. Henryka Dziewulskiego i znanego śpiewaka Jana Reszkego.

Kielce. We wsi Mnijewie sześciu zamaskowanych bandytów napadło na zarząd gminny i usiłowało wysadzić dynamitem kasę ogniotrwałą. Sufit i ściany pokoju runęły, ale kasa pozostała nienaruszona.

Warszawa. Stefana Pillatiego, art. rzeźbiarza, po 6-tygodniowem więzieniu w cytadeli, wypuszczono na wolność.

Petersburg. Synod postanowił polecić władzom dyecezyalnym odebranie godności duchownej czterem popom, członkom dumy, którzy nie chcą wystąpić ze stronnictw lewicy. Piątemu, który usłuchał wezwania Synodu i wystąpił z lewicy, godność duchowna ma być pozostawiona.

Petersburg. Ministeryum oświaty oznajmia, że z powodu ciągłych zamieszek uniwersytet warszawski nie będzie otwarty w roku bieżącym, oraz nie będą przyjmowane podania kandydatów, pragnących zapisać się na rok przyszły.

Madryt. W dalszym ciągu procesu o zamach na króla, inspektor policyi w Barcelonie zeznał, że w ciągu r. 1905 często widywał anarchistów uczęszczających do tzw. „szkoły nowoczesnej“. Oskarżony Ferrer wyjechał był 20 maja niewiadomo dokąd. Wieczorem dnia, w którym zamach wykonano, zastawiono w zakładzie zastawniczym wiele broni, którą policya skonfiskowała. Można przypuszczać, że Moral był tym, którego w swoim czasie wysłano do Paryża z bombami celem wykonania zamachu na króla hiszpańskiego w Paryżu.

Podpułkownik gwardyi cywilnej w Barcelonie oświadczył, że przewieziono do mieszkania Ferrera kilka pakunków, które zdaniem świadka zawierały materyały wybuchowe. Sądzi, że istniało między Ferrerem a Moralem porozumienie co do zamachu.

Panna Soledan zeznała, że utrzymywała ścisłe stosunki z Ferrerem.

Londyn. W Izbie gmin wystosował poseł Macdonald z partyi robotniczej zapytanie do rządu, czy rząd prowadzi rokowania w sprawie zawarcia jakich umów z rządem rosyjskim, a w takim razie, czy nie zechciałby przed zawarciem takiej umowy domagać się od Rosyi lepszego traktowania robotników rosyjskich.

Minister Grey odpowiedział, że rząd angielski nie miesza się do wewnętrznych spraw rosyjskich i nie ma zamiaru czynić od nich zależnemi umów z Rosyą.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 6 czerwca. T. hr. Łoś z Kulmatycz. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. S. Kędzierscy z Meryszczowa. F. Januszkiewicz z Komorna. O. Sala z Wysocka. W. Morawski z Łówcza. K. Łukasiewicz z Czorniatyna. S. Zwolski z Bryniec. F. Gerzabek z Brodów. S. Jocz z Przemyśla. S. Puntschertowie z Rozważa. P. Perkins ze Stryja. Dr. J. Jabłoński z Sanoka. E. Głębocki z Krakowa. S. Jasionowska z Sebastopola. K. Jaworski z Ostrowczyka. Radzca Mandyczewski ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 6 czerwca. K. Swoboda, E. Baumgarten, F. Bormann, J. Trebitsch i O. Daum z Wiednia. Kapitan E. Rott z Czerniowiec. M. Younga z Lipowiec. Wł. Unicki z Łopatyna. T. Lachowiec z Tarnopola. Z. Splisgart z Gries (Tyrol). A. Porczyński z Wołynia. Sz. Sadowski z Rosyi. A. Nakko z Odessy. J. Bedernik ze Stanisławowa. St. Dydyński ze Strzyżowa. N. Rybicki z Janowa.

Budapeszt 6 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszena październik 10·47—10·48; żyto na październik 8·60—8·61; owies na październik 6·88—6·89; kukurudza na lipiec 5·81—5·82, na maj 1908 5·79—5·80. Rzepak na sierpień 16·10—16·20. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 czerwca.

Marki 117.80, renta majowa 97 85; węgierska renta koronowa 93·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 654 25, węg. zakł. kred. 756 00, anglobanku 302 00, unionbanku 557·75, bankvereinu 537·50, landerbanku 443.00, kolei państw. 672 50, lombardy 126.50, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 576 50, Rima Muranyi 133·00, prag. T. żel. 2554.00, losy tureckie 182 25, ruble 252.3/16. Usposobienie: utrzymane.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.90, 4% listy 80.00. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.00, takież 4½% — 83.00. 5% renta rosyjska 1906 r. 83.80.

Lwów 6 czerwca (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern. Jaska po 400 kor. 562 — do 569 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 584·00 do 594·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96 90, do 97 60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101 70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97 30 do 98 00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 60 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·60 do — —, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97 20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.5?* 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12 00, **2.16**, 6 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.0?*.
Z Kołomyi: 10 05
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.1?, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*** 3 45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.15, **2.17**, 7.00*, 11 10*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.1?, 9.20, **1.55**, 10 40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4 05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne.

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·23, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9 05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Oumr-Singh na siodle czuł się niezmiernie szczęśliwy i prosił tylko, aby jechać prędko, bardzo prędko, galopem... Kunwar oparł się temu, gdyż chciał być świadkiem widowiska, nie wysiadając ze swego powozu.

Gdy podjeżdżali do cygańskiego taboru, mężczyźni i kobiety koczującej bandy rzucili się na ziemię, krzycząc z ustami na piasku:

— *Jai! Jungle da badcha jai!*

— To znaczy: Zwycięstwo królowi pustyni! — zawołał książę zachwycony. — Nie mam dla nich pieniędzy; może ty masz, Tarwin-Sahib?

W uniesieniu radości, że cało i zdrowo przebiega przestrzeń, która go dzieli od Kasi, Tarwin w tej chwili byłby im rzucił naszyjnik. Sięgnął do kieszeni i rzucił w powietrze całą garść drobnej monety. Rozległy się okrzyki i śmiech ironiczny. Cyganie zamieniali szydercze spojrzenia i zuchwałe wyrazy. Kunwar poczerwieniał. Nachylił się, aby lepiej słyszeć i rozumieć złośliwe żarty, i zawołał nagle:

— Na Indrę! poważyli się wyśmiewać z niego, z Tarwin-Sahiba, mego przyjaciela! Rozrzucić te namioty!

Na jego skinienie ekskorta zawróciła z miejsca, rzuciła się na tabor, tratując, przewracając ludzi i namioty, podnosząc tuman kurzu i popiołu, rozganiając woły i osły, końcem pik rozdzierając i podnosząc w górę nędzne namioty.

Tarwin z miłem zadowoleniem patrzał na klęskę wrogów, wiedząc dobrze, iż ci ludzie nie mieliby żadnych względów dla niego, gdyby sam znalazł się pomiędzy nimi. Oumr-Singh przygryzł górną wargę, ale na znak uległości względem starszego brata, uśmiechnął się i wysunął z pochwy część swej szabli.

— Dobrze zrobiłeś, Lalii, ale nie odganiaj tych cyganów zbyt daleko, bo oni i tak wrócą.

— Tak, tak! — powtórzyły jakieś głosy w bandzie — wrócą twoi cygani do ciebie, nasz królu!

— Natrętni i zuchwali, jak psy — mruknął Kunwar. — W drogę!

W obłokach pyłu stanął drobny orszak przed domkiem misyonarza. Tarwin z malcem na piersi czuł się zupełnie bezpiecznym. Teraz zsadził go z konia i polecił chłopcom pobawić się przed domem, czekając na niego. Sam jak wicher wpadł do sieni, przebył schody w kilku skokach i znalazł Kasię w kącie saloniku z jakąś robótką w ręku. Oczy miała łez pełne.

— Nik! — szepnęła. — Więc jesteś!.. To ty? Nic ci się nie stało złego?... Żyjesz jeszcze?

Niespokojny, ale uśmiechnięty Tarwin stał w progu pokoju i patrzał na nią spragnionem spojrzeniem.

— Pójdź i zobacz — rzekł łagodnie.

Zawahała się, ale podniosła się z krzesła.

— Tak się o ciebie bałam...

— Pójdź — powtórzył ciszej.

Chwiejąc się prawie, szła teraz ku niemu i bezsilna upadła mu w objęcia. Przez chwilę jej bezwładna i znużona głowa z zamkniętemi oczyma spoczywała na jego ramieniu, ale ocknęła się i podniosła.

— Nie to chciałam powiedzieć — szepnęła nieśmiało.

— O, nie broń się! — przerwał jej śpiesznie.

— Ta kobieta chciała mnie otruć. Nie widząc cię tak długo, myślałam, że z tobą lepiej jej się powiodło. Wyobrażałam sobie straszne rzeczy.

— Biedne moje dziecię!... I szpital twój już nie istnieje?... Przebyłaś ciężkie chwile; ale to minęło, teraz wszystko się zmieni. Musimy wyjechać, tylko jak najprędzej. Obciąłem niebezpieczne pazurki cyganki i mam ją w ręku... mam zakład bezcenny... ale to nie na długo... musimy się śpieszyć, każdej minuty szkoda... Musimy wyjechać co prędzej...

— My? — spytała.

— Nie chcesz przecież jechać sama?

Uśmiechnęła się blado i odsunęła od niego.

— Chcę, żebyś ty sam jechał.

— A ty?

— Nie jestem warta, żeby się o mnie kto troszczył. Nic nie zrobiłam, byłam tylko śmieszną. Wszystkie moje nadzieje — to garstka popiołu. Dla mnie nic nie ma, Nik, nic dla mnie nie ma! Skończyło się, skończyło!

— To bardzo szczęśliwie, gdyż zaczniemy rzeczy nowe, i zrobię lepszy użytek z sił twoich, energii i odwagi. Zapomnij o Rhatorze, moja droga; cały ten okres czasu wymaż zupełnie z pamięci.

— Błąd był, pomyłka — szepnęła nieśmiało.

— Co takiego, najdroższa?

— Wszystko. Moje przybycie tutaj i marzenia humanitarne, pragnienie przyniesienia pomocy cierpiącej cząstce społeczeństwa. Podobno nie należy to do młodych dziewcząt... Podobało mi się zadanie, ale spełnić go nie byłam zdolna i musiałam się cofnąć, gdyż mnie odrzucono. Odwieź mnie, Nik, do domu rodziców...

Tarwin wydał okrzyk radości i pochwycił Kasię w objęcia, oświadczając stanowczo, że musi natychmiast zostać jego żoną, aby dziś w nocy mogli stąd wyjechać.

Kasia nie wiedziała, co mu odpowiedzieć: przestraszona, niepewna, niezdecydowana, zaczęła mówić o zastanowieniu się nad krokiem tak ważnym, o przygotowaniach, trudnościach itp., nie wahając się nazwać żądanie jego nierozsądnem, niemożliwem, szalonem...

— A cóż się stanie z pracami nad rzeką? — zawołała nagle. — Tak ich porzucić nie możesz?

— Dosyć! — odparł spokojnie. — Nie przypuszczasz przecie, żeby w tej głupiej rzece była choć bryłka złota?

Cofnęła się parę kroków i patrzyła na niego z wyrzutem i zdziwieniem.

— Co to znaczy? — rzekła wreszcie. — Czyż wiedziałeś z góry, że to przedsięwzięcie jest bezużyteczne?

Tarwin zapanował tymczasem nad sobą, ale nie uszło uwagi Kasi chwilowe jego pomięszanie.

— Byłem o tem przekonany — odparł chłodno.

Odczuł nową burzę, zrywającą się nad jego głową, i zmierzył jej potęgę; należało stawić jej czoło umiejętnie, to też z uśmiechem podniósł wzrok spokojny na zdumioną dziewczynę.

— Czyż mogłaś wątpić o tem? — dodał z przekonaniem. — Przecie potrzebowałem pretekstu.

— Pretekstu?... Cóżeś pragnął nim osłonić?

— Ciebie.

— Mnie? — zapytała tonem, który go zmięszał znowu.

— Rząd angielski nie pozwala przebywać w Indyach nikomu, czyj pobyt tutaj nie ma jasnego celu. Czyż więc miałem się zwierzyć ze swej miłości pułkownikowi Nolan?

— Nie wiem, ale... czyż mogłeś brać pieniądze radży na rzeczy bezcelowe? Człowiek uczciwy takby nie postąpił!

— Och! — protestował Tarwin.

— Tak. Jakiem prawem mogłeś szydzić z dobrej wiary króla i wmawiać w niego wartość i cel takiej pracy? Jak mogłeś wyzyskiwać i marnować siły tysiąca robotników? Jak mogłeś tem poruszać i wzburzać kraj cały?...

— Ależ Kasiu — zaśmiał się głośno młodzieniec — nie sądź-że tak surowo najzwyklejszej blagi, najśmieszniejszego figla, jakiego to państwo było kiedykolwiek świadkiem!

— Powiększasz winę swoją, żartując z tych rzeczy.

— A ty nie znałaś się nigdy na żartach; pod tym względem jesteś doprawdy kaleką — zapewniał Tarwin, ujmując jej rękę i starając się ukryć niepokój. — Czyż dla ciebie nie jest zabawnem i komicznem w wysokim stopniu zakłócić ten leniwy i śpiący porządek próchniejącego państwa, aby zapewnić sobie dostęp do cudnej dziewczyny? Ślicznej, słodkiej, miłej dziewczyny, ale pyłku ledwie w porównaniu z doliną Amet. Chyba się zgodzisz ze mną, moja droga?

— Czy to jedyne twoje tłomaczenie?

Nik zbladł, gdyż w głosie Kasi usłyszał ton ostry, poprzedzający zwykle stanowczą decyzyę; z dźwiękiem jej głosu łączył się wzrok pogardliwy, którym umiała mierzyć zepsucie moralne. Tarwin wyczytał wyrok w tem spojrzeniu i zrozumiał, iż stanowcza godzina nadeszła. Zebrał więc wszystkie siły do walki z nowem niebezpieczeństwem i rzekł obojętnie:

— Nie posądzasz mnie przecież, abym kazał radży ponosić te wszystkie koszta?

Kasia odetchnęła. Była rozbrojoną. Nie mogła ścigać myślą tych zmian niespodzianych, któremi ją olśniewał w każdem słowie. Miał zręczność zwrotu ptaka drapieżnego, kołyszącego się ponad równiną, to niknącego w słońcu, to spadającego z szybkością strzały ku horyzontowi, to krążącego po linii spiralnej nad niewidzialną dla innych zdobyczą. Jego postępki były dla niej zawsze niespodzianką, często ją przestraszały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza